

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (346) 9 • Poznań • wrzesień 2023 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



Na zdjęciu Marta Borowiak,
uczestniczka Środowiskowego Domu
Samopomocy „Iskra” w Poznaniu.
Więcej w artykule Sandry Szłapki
„Lutenica – jest ostra i piecze”.

Str. 26 i 27

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJE



W NUMERZE:

Marek Jakubowski
nie żyje

str. 3

Zatrzymać czas...

str. 7

Przyjaciel na całe życie
str. 10

Żeby telewizja
nas nie zatrzymała
str. 14 i 15

Pomaganie
w trudnych czasach
str. 17

Pamięć i książki żyją
str. 24, 25 i 26

Wiersze
Katarzyny Hetmańskiej
str. 32

Spotkania na drodze
str. 34 i 35

Piknik z najbliższymi
str. 40 i 41

U Szkiebrów
str. 45

Granty dla najlepszych

„Kultura wrażliwa” – tak brzmi tytuł konkursu, który ogłosił Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W konkursie udział mogą brać instytucje kultury utworzone na podstawie przepisów ustawy z dnia 25 października 1991 roku o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, kościoły i związki wyznaniowe oraz ich osoby prawne, a także organizacje pozarządowe, które nie prowadzą działalności gospodarczej. Zgłaszanie inicjatyw kulturalnych do konkursu trwa do 16 października.

Celem konkursu jest promocja działań na rzecz aktywizacji środowiska osób niepełnosprawnych, rehabilitacja społeczna przez teatroterapię oraz popularyzacja idei środowiska osób niepełnosprawnych i pełnosprawnych twórców sztuki scenicznej poprzez promowanie i nagradzanie twórczości artystycznej z udziałem osób niepełnosprawnych.

Do konkursu zgłaszać można projekty wpisujące się w działalność edukacyjną i kulturalną jak: koncerty (w tym widowiska poetycko-muzyczne), spektakle taneczne (w tym baletowe), spektakle teatralne (np. teatr dramatyczny, widowisko uliczne), musical, operę, performance bądź happeningi. Projekt – jak wskazuje regulamin konkursu – powinien mieć

charakter kulturalny, społeczny i edukacyjny, a także tworzyć pola do dyskusji na tematy związane z szeroko pojętą problematyką niepełnosprawności. Podstawowym celem takiego projektu powinna być możliwość prezentacji dorobku i talentów artystów z niepełnosprawnościami. Udział osób z niepełnosprawnością w wydarzeniu artystycznym, którego dotyczy projekt, nie powinien być niższy niż 30 procent całego zespołu (artystycznego i organizacyjnego).

Komisja konkursowa dokona wyboru 10 najwyższej ocenionych projektów, na których realizację zarekomenduje udzielenie grantu. Decyzję o przyznaniu grantów podejmuje Zarząd PFRON. Lista projektów, które otrzymają grant, zostanie zamieszczona na stronie internetowej Funduszu: <https://pfron.org.pl>. Na tej stronie znajduje się również pełna treść regulaminu konkursu oraz wzór wniosku. Wniosek należy przestać w postaci pliku PDF podpisanego podpisem elektronicznym przez osoby upoważnione do reprezentowania wnioskodawcy na adres e-mail: kulturawrazliwa@pfron.org.pl. Szczegółowych informacji o konkursie udziela Agata Tomasiak, pracownik Biura do spraw Komunikacji, tel. 538 189 757, e-mail: Agata.Tomasik@pfron.org.pl. **Oprac. KK.**

Sprzęt i asystent

4 września rozpoczęło się przyjmowanie wniosków w programie PFRON „Wypożyczalnia technologii wspomagających dla osób niepełnosprawnych”, w ramach którego osoby posiadające ważne orzeczenie o niepełnosprawności, orzeczenie o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności bądź orzeczenie równoważne, będą mogły wypożyczyć sprzęt. Program ma przyczynić się do zwiększenia niezależności życiowej osób z niepełnosprawnościami.

O programie poinformował Paweł Wdówik, pełnomocnik rządu do spraw osób niepełnosprawnych, podczas konferencji zorganizowanej 18 sierpnia w Starostwie Powiatowym w Łowiczu (woj. łódzkie). Przyjęcie przez Radę Nadzorczą PFRON programu umożliwiającego osobom z niepełnosprawnościami wypożyczenie sprzętu daje im szansę na podniesienie jakości życia. W ramach programu osoba z niepełnosprawnością będzie mogła wypożyczyć technologię wspomagającą, jeżeli w ciągu trzech lat przed dniem złożenia wniosku nie otrzymała ze środków PFRON ani NFZ dofinansowania na zakup takiego samego sprzętu jak ten, o który wnioskuje.

Jak informuje PFRON na swojej stronie internetowej, dopuszcza się możliwość wypożyczenia technologii wspomagającej osobie z niepełnosprawnością

niespełniającej powyższych wymagań w przypadku, gdy: uzyskane dotychczas technologie wspomagające nie spełniają w momencie składania wniosku swoich funkcji, bo na przykład pogorszył się stan zdrowia osoby wnioskującej albo kiedy uzyskane technologie wspomagające uległy zniszczeniu, zużyciu lub zostały utracone z przyczyn niezależnych od tej osoby.

Osoby z niepełnosprawnościami, a w przypadku dzieci i osób ubezwłasnowolnionych ich opiekunowie, wnioski o wypożyczenie technologii wspomagających mogą składać do PFRON za pośrednictwem elektronicznego Systemu Obsługi Wsparcia (SOW). Specjalistyczny sprzęt – jak zaznaczył Paweł Wdówik – często jest poza zasięgiem finansowym osób z niepełnosprawnościami, dlatego wypożyczalnia technologii wspomagających wychodzi na przeciw ich oczekiwaniom.

Pełnomocnik rządu do spraw osób niepełnosprawnych ogłosił ponadto rozpoczęcie kolejnej edycji programu „Asystent osoby niepełnosprawnej”, którego celem jest wsparcie funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami przez samorządy. W programie wprowadzono kilka zmian – między innymi umożliwiono osobie z niepełnosprawnością wybór asystenta oraz podwyższono kwotę wynagrodzenia asystenta. **Oprac. KK.**

Kładka w Owińskach

W powiecie poznańskim jest wiele miejsc, które warto zobaczyć. Uwagę przyciągają nie tylko zabytkowe budowle czy wydarzenia kulturalno-rozrywkowe, lecz również atrakcje przyrodnicze. Wartym odwiedzenia miejscem jest bez wątpienia Park Orientacji Przestrzennej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Synów Pułku w Owińskach.

W lipcu tego roku otwarto w tej miejscowości kładkę przez rzekę Wartę, będącą symboliczną bramą do Puszczy Zielonka.

W uroczystym otwarciu kładki uczestniczył Marek Woźniak, marszałek województwa wielkopolskiego, Jacek Jaśkowiak, prezydent miasta Poznania, Jan Grabkowski, starosta poznański i Marcin

Wojtkowiak, wójt gminy Czerwonak. Kładkę można dojechać między innymi do zespołu poklasztornego Cysterek i Parku Orientacji Przestrzennej. Z kładki ochoczo korzystają rowerzyści i piechurzy. Inwestycja łączy miasto Poznań z gminami Czerwonak i Suchy Las. Warto wybrać się z Poznania do Owińsk rowerem i ujrzeć przepiękne widoki z tego miejsca.

Cała kładka – jak czytamy na stronie internetowej powiatu poznańskiego – ma ponad 200 metrów długości i 4 metry szerokości. Unosi się 10 metrów nad lustrem wody i znalazły się na niej dwie platformy widokowe, na wysokości 15 i 25 metrów nad rzeką. Inwestycja kosztowała około 27 milionów złotych. W kosztach partycypowały miasto Poznań, gminy Czerwonak i Suchy Las oraz powiat poznański. Budowa została również dofinansowana ze środków unijnych. **Oprac. KK.**

Marek Jakubowski nie żyje



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

W telefonie wciąż mam Jego numer. Nie zapamięnę, z jaką pasją i zaangażowaniem opowiadał podczas naszej rozmowy o wypukłych mapach, atlasach tyflograficznych, grafikach dotykowych oraz różnego rodzaju pomocach dydaktycznych dla osób z niepełnosprawnościami wzroku. Nie należał do ludzi, którzy zbywają dziennikarzy kilkoma krótkimi zdaniem wymawiając się brakiem czasu. O świecie tyflograficznym, wszelkiego rodzaju drukach, przyrządach i materiałach, dzięki którym niewidomi i słabowidzący mogą zdobywać wiedzę bez użycia wzroku, wiedział chyba wszystko. Dziś nie ma Go wśród nas. Marek Jakubowski, wieloletni nauczyciel Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach odszedł nagle 13 sierpnia. Miał 65 lat.

Jego śmierć jest dotkliwą stratą dla środowiska osób niewidomych i całego powiatu poznańskiego. Ukończył pedagogikę specjalną na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Mieszkał w Czerwonaku. Był nie tylko świetnym tyflopedagogiem, lecz także cudownym przyjacielem dzieci i młodzieży z dysfunkcjami wzroku. Wycho-

wał kilka pokoleń. Znał bardzo dobrze ich problemy i potrzeby. Był również inicjatorem wielu projektów edukacyjnych. Wiedzę na temat tyflografiki potrafił przekazywać w sposób zrozumiały dla osób, które nie zajmują się tą dziedziną. To między innymi z Jego inicjatywy powstało w SOS-W w Owińskach Muzeum Tyflogiczne, w którym zgromadzone zostały przedmioty związane z edukacją i kulturą osób z niepełnosprawnością wzroku. Zainicjował także utworzenie unikatowego Laboratorium Zapachów, w którym osoby niewidome mogą poznawać zapachy nawet najbardziej nietypowych rzeczy. Kiedy ogłosił w internecie, aby przynosić do Ośrodka różne zapachy, odzew był ogromny. Zajmował się nowoczesnymi technologiami, dzięki którym niewidomi i słabowidzący mogą żyć na równi z innymi,

uczyć się, pracować, realizować swoje pasje i marzenia. Nie szczędził wysiłku w staraniach o ich godne warunki życia.

Kochał podróże. Większość z nich była związana z edukacją niewidomych dzieci. 6 sierpnia na swoim profilu na Facebooku zamieścił wpis dotyczący wizyty we Lwowie, gdzie odwiedził m.in. Bibliotekę Ukraińskiego Związku Niewidomych: „Lwów nieoczywisty. Lwów czasu wojny. (...) Worki z piaskiem na przyziemnych częściach domów mające zabezpieczyć przed falą uderzeniową. Ciągłe ryki syren alarmowych. (...) Zapach chleba z piekarni i wszechobecny zapach wojny. Wojskowe konduktory odprowadzają na wieczny odpoczynek tych mieszkańców Lwowa, którzy wrócili do domu z frontów. I bezsilność człowieka, który zajrzał tutaj na trochę. Pokoju, Ukraino!”.

Prócz ogromnej wiedzy w temacie nauczania osób niewidomych i słabowidzących oraz oprzyrządowania służącego ich edukacji, wyróżniało Go jeszcze jedno – umiejętność pisania. Jak widać w wyżej cytowanej wypowiedzi, potrafił kilkoma zdaniem poruszyć ludzkie serca, skłonić do refleksji, zmotywować do działania. Każde zdjęcie, które publikował w internecie, opatrzone było krótkim opisem, co się na nim znajduje, gdyż wiedział, jak duże znaczenie dla osób niewidzących ma dostępność – nie tylko ta architektoniczna, ale także cyfrowa.

Jan Grabkowski, starosta poznański, o śp. Marku Jakubowskim na swoim profilu na Facebooku napisał tak: „Wizjoner. Fantastyczny tyflopedagog. Przyjaciół dzieci i młodzieży, z którą pracował. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. A jednak. Pustki po śp. Marku Jakubowskim nikt nie będzie w stanie wypełnić. Odszedł od nas Człowiek, który ośrodek w Owińskach traktował jak drugi dom (...). Na zawsze pozostanie autorytetem w zakresie metodologii nauczania osób niewidomych i niedowidzących”.

Należał do tych osób, które najpierw pragną dzielić się dobrem z innymi, a dopiero później myśleć o sobie. Miał wiele pomysłów związanych z dziedziną, którą kochał i jeszcze więcej przyjaciół. Dla każdego znalazł chwilę, by porozmawiać, wymienić się spostrzeżeniami. Środowisko osób z niepełnosprawnościami wzroku długo będzie Go opłakiwało. Cześć Jego pamięci!



FOT. MAREK LAPIS. ŹRÓDŁO ZDJĘCIA: [HTTPS://KULTURA.POZNAN.PL](https://kultura.poznan.pl)

Uratować życie

W drugą sobotę września przypada Światowy Dzień Pierwszej Pomocy. Został on ustanowiony w 2000 roku z inicjatywy Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża. Obchody tego dnia mają na celu zwiększenie świadomości społeczeństwa w zakresie potrzeby posiadania umiejętności udzielania pierwszej pomocy. Ratowanie życia i zdrowia drugiego człowieka, gdy sytuacja

tego wymaga, to obowiązek każdego.

Jak potrzebne są te umiejętności, przekonała się moja znajoma Ewa, pracownica jednego z dyskontów spożywczych w województwie opolskim. Podczas wykonywania swoich obowiązków zauważyła, że między regałami leży starszy mężczyzna, który nagle stracił przytomność i nie oddychał.

Ewa przystąpiła natychmiast do resuscytacji, a swojej koleżance poleciła, by wezwała pogotowie ratunkowe. Kiedy ratownicy medyczni dotarli na miejsce, przejęli pomoc i postawili diagnozę – zawał serca. Gdyby nie szybka reakcja mojej znajomej, być może nie udałooby się uratować życia pana Jerzego.

Nie trzeba kończyć studiów medycznych ani posiadać du-

żej sprawności fizycznej, żeby pomóc drugiemu człowiekowi w przypadku zasłabnięcia albo utraty przytomności. Reagujemy zawsze, nigdy nie bądźmy obojętni, gdy widzimy, że ktoś leży na ulicy lub źle się czuje. Szczegółowe instrukcje dotyczące udzielania pierwszej pomocy znajdziemy na stronie pacjent.gov.pl oraz w filmach instruktażowych. Pamiętajmy, że najważniejszą zasadą w przypadku zagrożenia czyjegoś zdrowia albo życia jest zachowanie spokoju. Nie wpadajmy w panikę, starajmy się racjonalnie ocenić sytuację.

KRYSTIAN CHOLEWA

Opieka zapewniona

Na początku sierpnia Prezydent RP Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej. Nowelizacja zakłada między innymi wprowadzenie usług sąsiedzkich dla osób starszych oraz zastąpienie mieszkań chronionych mieszkaniem wspomaganiymi i treningowymi. Zmiany w ustawie zakładają również, że pracownik socjalny zatrudniony w jednostkach organizacyjnych pomocy społecznej, który został pokrzywdzony przestępstwem polegającym na naruszeniu nietykalności, będzie miał przyznaną bezpłatną ochronę prawną w postępowaniu karnym.

Mieszkania wspomagane i treningowe będą gwarantowały wsparcie osobom pełnoletnim, które ze względu na trudną sytuację życiową, wiek, niepełnosprawność albo chorobę potrzebują wsparcia w codziennym funkcjonowaniu, jednak nie wymagają całodobowej opieki. Tego rodzaju wsparciem mają być objęte w szczególności osoby z problemami zdrowia psychicznego, kończące pobyt w pieczy zastępczej, bezdomne, opuszczające zakłady poprawcze, schroniska dla nieletnich

oraz młodzieżowe ośrodki wychowawcze. Celem mieszkań wspomaganych i treningowych będzie nauka samodzielności i życiowej niezależności, pomoc w wykonywaniu codziennych czynności i w nawiązywaniu kontaktów społecznych.

Z kolei rolą usług sąsiedzkich będzie wspieranie seniorów w zaspokajaniu niezbędnych potrzeb życiowych (np. w zrobieniu zakupów czy sprzątaniu mieszkania). Tego rodzaju wsparcie również będzie kierowane do osób, które nie wymagają całodobowej opieki. Nowelizacja ustawy zakłada ponadto, że domy pomocy społecznej będą mogły świadczyć usługi opieki krótkoterminowej (w formie całodobowej lub dziennej) osobom, które w nich nie zamieszkują. Chodzi o odciążenie rodzin i opiekunów osób zależnych oraz wsparcie ich w obowiązkach związanych z opieką nad chorym. Rozwiązanie to z pewnością okaże się przydatne w przypadku, gdy jedyny opiekun osoby starszej będzie musiał pójść do szpitala lub z powodu pogarszającego się stanu zdrowia nie będzie mógł przez jakiś czas sprawować opieki nad członkiem rodziny. *Oprac. KK.*

Piknik



Zbigniew
Strugała
CZESZEWO

Uroczysty piknik integracyjny naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie przeżyliśmy 5 lipca.

Obecni byli uczestnicy i ich rodzice, nasi opiekunowie, terapeuci, przyjechali zaproszeni goście, ludzie wielkiego serca, sponsorzy, którzy od kilku już lat wspierają nasz WTZ.

Piknik odbywał się za rzeką Wartą w lesie na polanie. Przez rzekę w obie strony przepływaliśmy się promem.



Po meczu wypadek

Lipiec to miesiąc wolny od Lzając w warsztacie terapii zajęciowej. Wakacyjny czas wykorzystałem na nadrobienie różnych zaległości, śledziłem co dzieje się w sporcie – między innymi obejrzałem mecz siatkówki Polaków w finale Ligi Narodów, który został rozegrany w niedzielę 23 lipca w trójmiejskiej Ergo Arenie. Było to bardzo emocjonujące wydarzenie.

Polscy siatkarze po raz pierwszy w historii zostali mistrzami Ligi Narodów. Pokonali Amerykanów wynikiem 3:1. Podczas oglądania meczu usłyszałem zza okna sygnał nadjeżdżającej

karetki pogotowia. Pomyślałem, że najpewniej ktoś zasłabł z powodu upału.

Nazajutrz dowiedziałem się, co się stało w moim mieście – Swarzędzu. Kilka minut przed godziną dwudziestą strażacy otrzymali zgłoszenie o wywróceniu się kajaka na Jeziorze Swarzędzkim. W kajaku płynęła osoba dorosła z dwójką dzieci. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Cała trójka została bezpiecznie wyciągnięta z wody. Na miejsce przybyło sześć zastępów straży pożarnej z łodziami ratowniczymi.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



i statuetki dla gości

Po dotarciu na miejsce i przygotowaniu wszystkiego, w tym rozpaleniu ogniska usiedliśmy na swoich miejscach i tak się zaczęło nasze piknikowanie. Najpierw podano dobre ciasto, do tego kawę albo herbatę.

Najważniejszą częścią naszego pikniku było wręczenie sponsorom statuetek i kwiatów doniczkowych. Najpierw nasz kierownik Tomek Prusak przywitał wszystkich, szczególnie naszych dobroczyńców. Następnie do miłych sponsorów wielkiego serca zwróciła się nasza terapeutka pani Urszula z pracowni ogrodniczej, która zapoczątkowała to dzieło. Powiedziała wiele miłych słów do naszych przyjaciół i podziękowała za dobro, jakie

czynią dla naszego Warsztatu. Potem była ceremonia wręczania statuetek przez uczestników Warsztatu. Statuetki były z drewna, a zrobiła je pracownia stolarska – znały więcej niż tysiąc słów.

Na pikniku nie zabrakło dobrej zabawy, między innymi można było pograć w piłkę nożną i siatkową, boccie, badmintonu i zobaczyć, jak się puszcza bańki mydlane. Były pieczone kielbaski, każdy sobie piekł na kiju przy ognisku albo z rusztu. Kto nie mógł upiec, to pomogli terapeuci. Do kielbasek na stole była dobra sałatka, kiszony ogórek, bułki i chleb. Pogoda była przepiękna, świeciło słońce i było ciepło.

Od pana Rafała, człowie-

ka o wielkim sercu, dostaliśmy w tym dniu wspaniały prezent – nowy rower do rehabilitacji. Ponadto każdy

z uczestników dostał mały słodki upominek od pani Halinki i pani Joli, za co im z serca dziękujemy!



Pokonać Mount Everest

Nie mogę? Nie potrafię? Nie nuda mi się? Jak wiele razy tak pomyślałeś, drogi czytelniku? Jak wiele razy chciałeś, czy też chciałaś się poddać, bo stanęła przed Tobą trudna przeszkoda do pokonania? Otóż każdy z nas, bez względu czy jest w pełni sprawny, czy też jest osobą z niepełnosprawnością – w swoim życiu mierzy się z różnego rodzaju trudnościami.

Coś, co dla Ciebie może być błahostką, to dla osoby niepełnosprawnej może być trudnością na poziomie zdobycia Mount Everest. Drogi czytelniku, to też potrafi działać odwrotnie. Oj tak! Twoje problemy wysokiej rangi jak np. problemy z wczesnym wstawaniem, przygotowanie posiłku, organizacja dnia, to dla mnie – błahostka przy mojej niepełnosprawności. Każdy z nas mierzy się z Everestem swoich barier. Każdego dnia ta góra bywa różna, raz bywa bardziej łagodna, a czasem bardzo stroma, że ma się wszystkiego dosyć. To głównie od nas zależy, czy podejmujemy próbę zdobycia tego szczytu lub czy zostaniemy na dole w tym

samym punkcie. Możesz mieć najlepszy sprzęt wspinaczkowy, ale to nie zrobi z ciebie wybitnego alpinisty.

Barieri są wyłącznie w naszych głowach i musimy sami je pokonać. Ja – patrząc ze

swojej perspektywy, mogę otaczać się najwybitniejszym sztabem lekarzy i rehabilitantów, ale jeżeli nie uwierzę im, nie będę chciał niczego zmienić – to życie mnie wyprzedzi, a ja zostanę w miejscu. Jednak walczę codziennie, choć droga

bywa czasami bardzo trudna. Wiem jednak, że jestem coraz bliżej zdobycia szczytu. Uwierz w siebie, drogi czytelniku i pomyśl o tym, że zawsze może być gorzej.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK W TZ W SWARZĘDZU



FOT. (3X) ARCHIWUM W TZ W SWARZĘDZU

Zatrzymać czas...

Mam na imię Krystian i chodzę do Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu. W pracowni komputerowej wykonujemy dużo różnych zadań, na przykład wstawianie postów na naszej stronie na Facebooku.

To też jest ciekawe zaję-

cie, bo opisujemy nasze codzienne warsztatowe życie i do tych opisów dodajemy też zdjęcia, które sami robimy. Robienie zdjęć to moja pasja, najbardziej lubię fotografować przyrodę – kwiaty, zwierzęta, drzewa, a nawet chmury. Na Warsztacie też fotografuję przyrodę, bo

mamy piękny ogród, no i wesołą zagrodę z alpakami, kozami i kucem, ale jednak więcej zdjęć, które tu robię, to uwieczniam na nich moich kolegów i koleżanki podczas ich codziennych zajęć.

I to też jest magiczne, bo czas mija, chwile uciekają, a oni na tych fotografiach tak

już zostają na zawsze, jakby czas stanął w miejscu. Trzymając aparat w rękę, patrząc przez obiektyw, czuję się jak czarodziej, który rządzi czasem i w magiczny sposób utrwała to całe piękno, jakim jest świat i życie na nim.

KRYSTIAN KAŻMIERSKI
UCZESTNIK W TZ „PROMYK” W OTUSZU



FOT. (5X) KRYSTIAN KAŻMIERSKI

Co bym zmieniła w swoim życiu?

Pragnę opisać swoje prze-myślenia oraz podzielić się z czytelnikami „Filantropa” marzeniami na temat mojego życia. Moje dzieciństwo nie było łatwe, a większość swojego życia spędziłam poza domem. Pobyt w szkole w Owińskach i potem w Laskach nie należał do najprzyjemniejszych okresów mojego życia. Musiałam się zmagać z wieloma problemami, które sprawiały mi duże trudności.

Były to kłopoty w nauce, nie mogłam się porozumieć z koleżankami i kolegami. Uważam, że najwięcej wiedzy wyniosłam ze szkoły w Laskach. Tam wychowawcy i nauczyciele mieli do mnie ogromną cierpliwość i życzliwość. Dawali z siebie wszystko, bym była samodzielna i dobrze wychowana, a także w miarę swoich możliwości zdobyła dobre wykształcenie i to udało się. Bardzo dziękuję swoim kochanym rodzicom i bratu, którzy otaczają mnie swoją bezgraniczną miłością.

Po skończeniu szkoły w moim życiu zaświeciło słońce, ponieważ dostałam pracę „chałupniczą” w spółdzielni „Sinpo”, gdzie wykonywałam klamerki do wieszania bielizny. Swoją pracę zawdzięczam determinacji moich rodziców. Głównie tato nauczył mnie montażu klamerki. Pamiętam, jak upinaliśmy je na

teksturki i pakowaliśmy w kartony, potwierdzając moją pieczęcią. Miałam pełne ręce roboty, bo tato przywoził towar do domu. Nie było łatwo, jestem osobą niepełnosprawną przez to, że nie widzę, a niedowład prawostronny utrudnia mi życie. Muszę powiedzieć szczerze, że jestem ze swoim losem pogodzona, chociaż nieraz mam wszystkiego dosyć. Mimo wszystko uważam, że trzeba cieszyć się nawet z małych rzeczy. Moim marzeniem jest, by na świecie zapanał pokój, radość i miłość.

Pragnę tego z całego serca, by te życzenia spełniły się również w mojej rodzinie, która zmagą się też z różnymi problemami zdrowotnymi. Wtedy moje życie byłoby lepsze i łatwiejsze. Chciałabym, by moi rodzice i brat, a także Jego dzieci były zdrowe i szczęśliwe. Natomiast jeśli chodzi o moją osobę, to moim skrytym marzeniem jest, abym więcej nad sobą pracowała, ponieważ bardzo się martwię, co ze mną się stanie, gdy zabraknie moich bliskich. Nieraz sobie zadaję pytanie: co by było, gdybym odzyskała wzrok? Na pewno byłabym najszczęśliwszą osobą na świecie. Może przeżywałabym wewnętrzny bunt i rozpacz, dlatego tak się stało. Chociaż niektórzy znajomi mi mówią: „Gdybyś widziała, zobaczyłabyś jaki ten świat jest piękny”. Jestem ze

swoim losem pogodzona i wierzę, że takie jest przeznaczenie boskie.

Chciałabym również być żoną i matką, ale wiem, że z powodu mojej niepełnosprawności jest to niemożliwe i bardzo przykro mi z tego powodu. Żałuję, że tak mi życie prędko ucieka. Jestem coraz starsza i jest mi nieraz ciężko z niektórymi rzeczami się pogodzić. Cieszę się z tego, że należę do Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu, bo tu czuję się spełniona i szczęśliwsza.

To moje światło w tunelu. Tu piszę artykuły, czytam Słowo Boże na naszych mszach świętych, biorę udział w różnych wydarzeniach, wycieczkach organizowanych przez Stowarzyszenie, wyjazdy do kina, teatru czy kawiarni. Jestem wśród ludzi kochanych, którzy mnie otaczają są teraz moim światem. Nie ma co narzekać, tylko trzeba brać życie takie, jakie jest.

Na zakończenie mojego artykułu, pragnę zwrócić się do wszystkich czytelników „Filantropa”, by czerpali z życia jak najwięcej i mimo codziennych trudności cieszyli się nawet z najmniejszego sukcesu i uwierzyli, że po burzy zawsze świeci słońce.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA W TZ W SWARZĘDZU



16 sierpnia po czterotygodniowej przerwie wakacyjnej wróciliśmy na nasze warsztaty „Promyk” w Otuszu. Wszyscy zadowoleni, pięknie opaleni, wypoczęci z uśmiechami na twarzy, ale też bardzo stęsknieni za sobą.

Nie macie pojęcia, jak nasze zwierzątka się za nami stęskniły. Kuc Julka jak nas zobaczyła, kopytkiem stuknęła w ogrodzenie, by wybiec do nas. Kozy wesoło skakały, a alpaki wszystkie przybiegły do nas, by się poprzytulać. Przy porannej herbacie, podekscytowani na przemian opowiadaliśmy wrażenia z naszych wakacyjnych wyjazdów. Jedni przeżyli jakąś ciekawą przygodę, drudzy zaś nawiązali nowe wakacyjne znajomości.

Wiadomo zatem, że wszystko co dobre, szybko się kończy, więc po wypitej herbacie nadszedł czas, by zabrać się do pracy. Chłopcy podzielili się



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDT W SWARZĘDZU

Powrót na warsztaty

na dwie grupy. Grupa pierwsza zajęła się koszeniem trawy, zmiataniem chodnika, wyrwaniem chwastów, a drudzy zmiataniem pod wiatą, myciem stołów i ławek oraz podlewaniem roślin. Dziewczyny Ola, Agnieszka i Gosia sprzątały w budynku, zmiatały, ścierały kurze, uruchomiły lodówkę, reszta osób rozeszła się do swoich pracowni. W pracowniach również wszyscy bez wyjątku zabrali się za sprzątanie, bo po czterech tygodniach kurzu nagromadziło się co nie miara.

Po zakończonych porządkach zabraliśmy się do swoich prac. Malowaliśmy, tkaliśmy na krośnie, wyklejaliśmy, lepiliśmy z gliny, czytaliśmy i pisaliśmy posty na Facebooku, czy-

taliśmy również wiadomości w Internecie. Później dziewczyny z pracowni gospodarstwa domowego zawołały wszystkich na kawę do ogrodu pod wiatę, a do kawy po kawałku placaka, który upiekła w domu Gosia i przywiozła na powitanie.

Tak nam minął pierwszy dzień na Warsztacie po wakacyjnej przerwie: ekscytująco, pracowicie i szybko. Część z nas wróciła tylko na trzy dni, by wspólnie znów wyjechać na kolejną wakacyjną przygodę, tym razem zorganizowaną przez nasze stowarzyszenie „Promyk”. Relację z wyjazdu do Ustronia Morskiego przedstawiam wam po powrocie.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W OTUSZU



FOT. (5X) ARCHIWUM W TZ „PROMYK” W OTUSZU

Siła marzeń

Bez marzeń życie byłoby smutne. Marzenia mobilizują nas do podejmowania działań, sprawiają że czujemy się potrzebni, a nasze życie ma sens. Każdy człowiek ma inne marzenia. Osoby zamieszkujące kraje trzeciego świata, w których panuje niedostatek, z pewnością marzą o ciepłym posiłku, czystych ubraniach lub zeszytach do szkoły. Z kolei ktoś, kto wszystkie te rzeczy posiada i ma bardzo dobrą sytuację materialną, będzie marzył o czymś zupełnie innym.

Marzenia dają dużo siły. Jako osoba z niepełnosprawnością nigdy nie marzyłem, że pewnego dnia stanę się osobą w pełni sprawną, ponieważ mam świadomość, że nie da się w żaden sposób zmienić istniejącego stanu rzeczy. W dzieciństwie marzyłem natomiast o własnym gospodarstwie rolnym, zwłaszcza o ciągniku, którym mógłbym jeździć.

Na etapie edukacji gimnazjalnej moim największym marzeniem była promocja do następnej klasy i ukończenie szkoły. Z kolei w liceum marzyłem o posiadaniu prawa jazdy kategorii B, a także o dużej liczbie koleżanek i kolegów. Marzyłem też o zdobyciu wyższego wykształcenia, co po latach spełniło się.

Obecnie jestem realistą i marzę tylko o tym, aby moja niepełnosprawność nie sprawiała innym zbyt wielu trudności. Bym mógł być zawsze, tak jak dotychczas, niezależny i samodzielny, docierać bez pomocy innych na rehabilitację oraz basen. Planuję publikować więcej artykułów.

Może spełni się jeszcze coś o czym marzę: chciałbym napisać książkę o swoim losie i relacjach z bliskimi. Byłaby to znakomita forma podziękowania dla tych, którzy mi pomagali przez lata w stawianiu się niezależnym człowiekiem.

KRYSTIAN CHOLEWA

Przyjaciel na całe życie

Od dziecka bardzo lubiałam słuchać bajek i powieści w odcinkach nadawanych każdego dnia przez stację radiową. Słuchanie sprawiło mi wiele radości, bo przenosiło mnie w zupełnie inny świat. Wspaniałe głosy znanych i lubianych aktorów sprawiały, że z niecierpliwością oczekiwałam na ulubioną powieść.

W szkole dla niewidomych w Owińskach poznałam pismo Ludwika Brailla i od tamtego momentu z radością sama zaczęłam czytać książki. Pochłaniałam ogromne ilości, co było dla mnie wspaniałą odskocznią od szkolnych obowiązków. Chociaż książki były bardzo grube i ciężkie, to i tak się nie zrażałam. Wtedy jeszcze trochę widziałam korzystając z lupy i bardzo dużo

czytałam czarnodrukowych książek. Często chodziłam do biblioteki w Poznaniu i wypożyczałam wielkie pudła zawierające kasety z ulubionymi pozycjami mówionymi. Ich słuchanie przypominało mi czasy dzieciństwa i czas spędzony przy radiu.

Teraz z radością czytam prasę dla niewidomych wydawaną w brajlu, dzięki której poszerzam swoją wiedzę. Od niedawna powróciłam też do słuchania audiobooków, dzięki którym znowu mogę usłyszeć głosy moich ulubionych aktorów i lektorów. Dzięki książkom mój świat stał się o wiele bardziej ciekawy. Wiem, że warto zaprzyjaźnić z książką, bo to prawdziwy przyjaciel na całe życie. Zachęcam do czytania książek w każdej formie, bo można nie tylko wy-

pożyczać je z biblioteki, ale znajdować w Internecie czy też dostawać przy każdej okazji w prezencie. Dla mnie w obecnych czasach najlepszym prezentem jest audiobook.

Dobrze wiem, że książki rozwijają człowieka. Świat bez książek byłby smutny i pusty, dlatego dla mnie jako osoby niedowidzącej książka to najlepszy przyjaciel. Wszystkim życzę odkrywania świata książek każdego dnia, niezależnie od tego, w jakiej postaci po nie będziemy sięgać. Książki są zawsze ze mną, bo książka nigdy się nie znudzi i zawsze odkrywa się coś nowego i ciekawego. Chętnie po nią sięgam każdego dnia i tym artykułem zachęcam wszystkich do tego.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTW W SWARZĘDZU



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDT W SWARZĘDZU

Czas na nowe

W ostatni dzień wiosny i początek lata gościliśmy przyjaciół z przedszkola „Miś Uszatek”. Te grupy kończą edukację przedszkolną i postanowiły zaprezentować nam swój program z okazji pożegnania się z przedszkolem. W repertuarze znalazły się piosenki o tym, jak trudno się rozstać oraz piosenki o wakacjach.

W przedszkolu byli wiele lat i można było zauważyć, że mają chęć i dużo siły do odkrywania świata. Jako że dzieci te są już absolwentami przedszkola i już prawie pierwszoklasistami, pozwolę sobie podziękować wychowawczyniom za trud włożony w ich przygotowanie. 20 i 22 czerwca pozostaną dla nas w pamięci, bo po raz ostatni mogliśmy podziwiać te grupy. Życzymy wam powodzenia w szkole.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTW W SWARZĘDZU



Te chwile zapamiętam na zawsze

Gdy musisz wstać, choć „Gtulisz tak pod głową obfoczek snu i słów tyle znasz uczonych cicho przez noc, a tu dzień wstaje już kolorowo – witaj!” – tymi słowami rozpoczyna się jeden z najbar dziej kojarzonych utworów Zbigniewa Wodeckiego – „Zaczynij od Bacha”. O czym jest ten utwór? Przede wszystkim prezentuje on pochwałę życia. Mówi także o wartości muzyki klasycznej, która pozwala wyciszyć emocje i odprężyć się.

Wodecki zmarł 22 maja 2017 roku. Wystąpił między innymi na Scenie przy Swarzędzkim Centrum Sportu i Rekreacji, podczas wydarzenia zatytuło-

wanego „Dawnych wspomnień czar”, które w naszym mieście zostało zorganizowane z myślą o osobach starszych i z niepełnosprawnościami. Pamiętam, z jaką niecierpliwością oczekiwałem Jego występu. Były to dla mnie wzruszające chwile. Zaśpiewał oczywiście „Zaczynij od Bacha”, „Pszczołkę Maję”, „Chałupy Welcome To”, „Czardasza” i inne przeboje. Publiczność długo Go oklaskiwała. Podziwiałem Jego umiejętność gry na trąbce i skrzypcach. Ten dzień na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Wielka szkoda, że odszedł na zawsze tak wielki artysta.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTTZ W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM SPDS

Kajakiem



Wartą i przez jezioro

Na ładzie uczymy pokonywania barier architektonicznych, w powietrzu – barier psychologicznych. Kursy paralotniowe i szybowcowe, to oferta dla odważnych i gotowych na wielkie zmiany. Pokazujemy, że niebo jest dostępne i że niemożliwe nie istnieje. A na wodzie odpoczywamy. Pokonywanie barier i aktywna rehabilitacja, to regularne treningi w Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ.

A tymczasem jest lato, więc tradycji stało się zadość i jak

co roku wypłynęliśmy na piękne wody naszego regionu. Tym razem najpierw jezioro, bo startowaliśmy w Gostawicach, a potem rzeka Warta. Spływ 21 lipca odbył się dzięki wsparciu Miasta Konin. Dziękujemy.

Serdecznie gratulujemy wszystkim uczestnikom spływu kajakowego. Dziękujemy też osobom asystującym na wodzie i na lądzie. Jak zawsze był z nami WOPR Konin, więc od początku do końca byliśmy bezpieczni.

JUSTYNA GACH



Żeby telewizja

Jeśli nie liczyć krótkich oględzin sklepowych, pierwszy raz oglądałem program telewizyjny mając osiem lat. Zmysłny mieszkaniec z sąsiedniej kamienicy z III piętra, jakimś cudem kupił telewizor, wstawił do największego pokoju i zainwestował w kilkanaście najmniejszych stołków. Szybko rozniosło się po mieście, że na Prostej można za złotówkę oglądać dziesięć minut telewizji. Codzienny program trwał wówczas około dwóch godzin.

Na pół godziny przed rozpoczęciem transmisji formowała się kolejka. Chętni stali na klatce schodowej od drzwi „telewizyjnych”, poprzez wejście na parterze i na chodniku przed budynkiem. Właściciel wpuszczał tylu chętnych ile było miejsc, kasując należność w drzwiach. Potem odsłaniał ekran, wielkości dużej pocztówki i podkręcał dźwięk. Dla osób, które po raz pierwszy miały okazję zetknąć się z tym wynalazkiem, wrażenie było piorunujące! Kino na wyciągnięcie ręki! Po dziesięciu minutach wpuszczający brutalnie przerywał przyjemność: „Koniec! Wychodzić!” Jak łatwo wyliczyć, inwestycja zwróciła mu się bardzo szybko, a później liczył już tylko niemałe zyski...

Pierwszy telewizor pojawił się w moim domu rodzinnym dwa dni przed Bożym Narodzeniem, cztery lata później. 23 grudnia całą rodziną usiedliśmy na pięć godzin przed ekranem, tyle bowiem wówczas trwała dniówka TVP. W święta była o wiele dłuższa, osiem godzin. A po świętach tata zdecydował, że odąd będziemy oglądali program świadomie i wybiórczo. „Proszę bardzo! Jeśli jakiś program kogoś interesuje, obejrzyjcie. Ale żadnego oglądania „na ślepo” przed nim albo po nim, nie będzie. Telewizor jest dla nas, a nie my dla telewizora.” Zgodziliśmy się na to bez szemrania. Tej zasadzie pozostałem do dziś wierny, wpoiliem ją moim dzieciom. Proszę mi wierzyć, nigdy nie żałowałem.

Delikatnie mówiąc, nie jest ona powszechna. W ogromnej większości mieszkań, ktoś,

kto wstaje pierwszy, pstryka w przycisk pilota, a lituje się nad telewizorem ta osoba, która ostatnia idzie spać. Oczywiście program mało kogo interesuje, często godzinami nikogo oglądającego nie ma. „A po co oglądać, niczego dobrego tam nie ma!” „To po co jest włączony? Nadgodziny wyrabia?” „A niech gra, bo może coś będzie ciekawego!” Z moich obserwacji wynika, że tam, gdzie telewizor jest czymś najważniejszym w domu, rzadko się z sobą rozmawia, bo nie ma kiedy. Znam mieszkanie, w jakim ona i on, oraz dwójka ich dzieci, mieszkają w osobnych pokojach i każdy ma swój ogromny telewizor. W piątym, tak zwanym salonie, też jest 65-calowy olbrzym. Zapytałem pana domu, po co ten dodatkowy. „A gdyby ktoś przyszedł i chciał coś obejrzyć?” A nie pomyślałeś, nieśmiało zapytałem, że ten ktoś chciałby z tobą pogadać? „Jak to pogadać? A co, czy ten ktoś nie ma telefonu?”

Kiedy wpadam do znajomych, tych z wiecznie włączonym odbiornikiem, ostentacyjnie siadam tyłem do ekranu i wręcz żądam wyłączenia telewizora. „A dlaczego, przeszkadza ci?” Tak, mnie przeszkadza. Chcę się czuć ważniejszy od niego! Lata temu, tydzień po ślubie, posłaliśmy do dalekiego kuzynostwa żony na proszony, niedzielny obiad. Chcieli mnie poznać. Od razu wiedziałem, że lekko nie będzie. Pan domu w średnim wieku miał uszkodzony słuch, telewizor straszliwie ryczał. Wujek wyściskał mnie i zaczął: „To powiedz coś o sobie! Przecież cię zupełnie nie znamy!” Niemał krzyżąc zdążyłem powiedzieć, że się bardzo cieszę z naszego spotkania i że... W tym momencie wujek trzepnął mnie w ramię: „Poczekaj, zaraz pogadamy, tylko ten teleturniej zobacz!” Zjedliśmy w kompletnym milczeniu zupełnie skończył. Znow zacząłem, ale po minucie Krystyna Loska zapowiedziała jakiś program o zwierzętach, następny był o zabytkach Madrytu, telewizyjnej wieży w Berlinie, a później już nie pamiętam co. Gdy pani domu po cichu pytała nas, czy pijemy kawę czy herbatę, na-

tychmiast pan domu z niesmakiem krzyknął: „Ciszej! Czy ty zawsze musisz przeszkadzać?” Spędziliśmy u kuzynostwa cztery godziny, a rozmawialiśmy niecały kwadrans. Nigdy więcej!

Mógłbym o tych zdarzeniach opowiadać godzinami, ale szkoda czasu. Szczerze mówiąc, ciągle włączony telewizor jest absolutnie zrozumiały tylko w mieszkaniach samotnych, a zwłaszcza chorych osób. Tym pierwszym tworzy, podobnie jak pies czy kot, namiastkę obecności żywych ludzi w mieszkaniu, a drugim często zastępuje cały, niedostępny dla nich świat. Zabawna rzecz: w mocno odległych już czasach zdarzało się traktowanie telewizji jako naprawdę żywego osobnika. Moja ciotka kiedyś przebiegała się i akurat poza białizną nic na sobie nie miała, gdy nagle dostrzegła Jana Suzina, popularnego prezentera, który patrzył na nią z ekranu. Przerażona schowała się za stół z okrzykiem: „Proszę się natychmiast odwrócić! Wstydu pan nie ma!”

Telewizja, zwłaszcza kiedyś, kojarzyła się w Polsce z wielkim światem i z czymś o wiele ciekawszym, niż szara rzeczywistość dookoła. Ileż to gwiazd ze świata bywało na Festiwalu Piosenki w Sopocie, jakie wielkie nazwiska pojawiały się w przeróżnych programach! Wydawało się wtedy, że nasza odległość od świata może nie jest aż tak wielka, jak sądziliśmy. A jednak, nawet z czysto technicznego punktu widzenia, była ogromna. Przykład jeden z tysiąca. Kiedy otwarto w Krakowie ośrodek TV na Krzemionkach, wszyscy cmokali z zachwytem, jaki on wspaniały, ile tam ultranowoczesnych, nie tylko polskich urządzeń i rozwiązań. Miesiąc po otwarciu pojawiła się w nim ekipa japońskich techników i zaproponowała... kupno wszystkich urządzeń do otwieranego wtedy muzeum telewizji w Osace...

Wiadomo, że telewizja zyskała na całym świecie ogromną popularność, większą niż jakiekolwiek medium przed nią. Nawet dziś, w dobie wszechwładnego Interne-

tu, nie poddaje się. Najwięcej jest stacji ogólnych, w których króluje groch z kapustą: polityka, rozrywka, sport, czy programy edukacyjne. U nas złąkniony ich odbiorca ma do dyspozycji kilkaset różnych stacji nadających po polsku, więcej, niż stacji radiowych. Ogromnie dawno wymyślono kanały tematyczne, zapewniające wszelkim hobbystom możliwość zaspokojenia ich zainteresowań, nawet niezwykle specyficznych. Im tematyka stacji jest bardziej specjalistyczna, tym lepiej. Całodobowe programy w różnych krajach świata mają hodowcy ptaków, węży, papug, rybek, miłośnicy kwiatów i tysiące innych zagadnień. Ale jeszcze lepiej, gdy na okrągło nadawane są programy na przykład tylko o aligatorach, roślinach strączkowych, albo burzach. Te wydzielone kanały to oczywiście tylko promień wobec mnóstwa innych, zajmujących się wyłącznie sportem, muzyką, czy kuchnią. W nich też obowiązuje specjalizacja. Najpopularniejsze wśród kibiców dyscypliny, choćby piłka nożna, tenis, baseball, rugby, boks, transmitują w świecie tysiące kanałów. Znajomy elektronik potrafi całe noce przesiedzieć przy transmisjach III ligi hiszpańskiej piłki nożnej, choć nawet nie wie z jakich miast pochodzą zawodnicy. „A co sobie będę łeb zaprzętał!” Oglądanie niektórych meczów łączy się często z rytuałami widzów. Kibice określonych drużyn przed transmisją meczu wkładają oczywiście odpowiednie koszulki, szaliki, czapeczki i piją tylko to, co by pili na trybunach. Mój znajomy, właściciel dużej firmy, człowiek zakochany w golfie, każdej niedzieli tuż po śniadaniu włącza stację transmitującą na okrągło ulubioną dyscyplinę. Zapala cygaro, od czasu do czasu racząc się łykiem świetnej whiskey i traktuje te godziny jako największą przyjemność i obowiązek jednocześnie. „Świetnie mi to robi! Czuję się, jakbym był członkiem elitarnego klubu golfistów-milionerów pod Londynem!” A grałeś kiedyś w golf? „Czyś ty zwariował? Łazić po takim dużym polu i wywijać kijem? W życiu!”

nas nie zatrzymała

Jednak najbardziej w telewizji sprawdził się gatunek, jaki powstał wyłącznie dla niej, czyli serial, wymyślony oczywiście przez Amerykanów. Co może być lepszego, niż program emitowany kilka razy w tygodniu, dotyczący określonego bohatera, rodziny czy jakiejś społeczności? Wystarczy kilka interesująco zrealizowanych pierwszych odcinków, aby znaleźli się chętni do oglądania przez całe lata takiego niekończącego się tasiemca. Obyczajowy, komediowy, sensacyjny, czy jakiegokolwiek inny, to nie ma większego znaczenia. Najdłużej kręconym w Polsce był „Klan”, a przed nim i po nim pojawiały się dziesiątki innych. Dopóki jednocześnie na antenie nie pojawiało się ich zbyt dużo, widzowie mogli ogarnąć niemal wszystkie. Teraz to chyba niemożliwe. Znajoma szefowa domu kultury mówiła mi o specjalnych klubach, złożonych głównie ze starszych pań, które spotykają się dwa-trzy razy w tygodniu, by opowiadać sobie treść poszczególnych odcinków seriali. W ten sposób pani oglądająca kolejny odcinek „Na dobre i złe” relacjonuje 2534 odcinek pozostałym, które za to podzielią się treścią „Ojca Mateusza”, a inna przekaże impresję dotyczącą 296 odcinka „Na sygnale”. Tylko dzięki temu pozostałe klubowiczki mają szansę zerknąć na „Komisarza Alexę”, „Złotopolskich” i „Kryminalne zagadki Miami”. Cudownie! Mało tego, dzięki takim klubom można bez lęku, że się w życiu straci coś istotnego, pójść do lekarza lub na zakupy! Pod koniec spotkania dzielą się obowiązkami na następny tydzień. „Asia, ty masz w poniedziałek „Sekrety rodziny” i zaraz potem „Dla czego ja”. Teresa w czwartek ogląda „Na Wspólnej”. Na to Teresa: „Nie mogę, przychodzi córka. Za to wezmę „Lekarze na start” i „Lombard, życie pod zastaw”. „Dobra, załatwione”. Co to znaczy dobra organizacja! Moja samotna sąsiadka co roku od wczesnej wiosny powtarza to samo: „Nie mogę się doczekać wakacji! Nareszcie sobie siadę i obejrzę wszystkie serie, które przez pracę prze-gapiłam!” Da pani radę? „No ja-

sne! W zeszłym roku część do trzeciej w nocy oglądałam, ale wyszłam na bieżąco! Zakupy załatwiam przez Internet, czasami przyniosą mi zamówiony obiad, nie wychodzę z domu, wytrzymam”.

Czy można się w tej sytuacji dziwić, że prawdziwą popularność daje, zwłaszcza u nas, wyłącznie serial? Pokazywanie się kilka razy w tygodniu milionom rodaków jest jej największą gwarancją. Jesteś w serialu? To jesteś ktoś! Kto nie pokazuje twarzy w okienku, ten się nie liczy. Doświadczył tego pewien ogromnie popularny prezenter, prowadzący przez lata Teleexpress, człowiek tak znany, że swego czasu bałam się otworzyć lodówkę, żeby z niej nie wyskoczył. Kilka lat po rezygnacji z telewizji, szedł w pewnym mieście ulicą. W czasach świetności nie mógł tamtędy przejść, bo był przez wszystkich rozpoznawany i zaczepiany. Po tym czasie nieobecności w okienku nikt go nawet nie rozpoznał! Opowiadał kiedyś Zbigniew Zapasiewicz, jedna z największych gwiazd teatru i kina, że w warszawskim teatrze zgodził się grać w komedii z trójką swoich byłych studentów, a w tamtym okresie bardzo wziętych aktorów serialowych. Szybko tego pożałował. Na widowni co wieczór siedziały tłumy widzów, łowiących każdy ruch idoli. Kiedy kończył się spektakl, wokół wyjścia dla aktorów gromadził się tłum, żądny autografów i popatrzenia z bliska na ulubieńców. Na Zapasiewicza nikt nie czekał, nikt nie powiedział „dobry wieczór” i nikt go nie rozpoznawał. Przeciwnie, gdy przeciskał się przez ludzi popychano go i mówiono niegrzecznie, żeby spływał i nie zasłaniał sobą widoku gwiazd...

Gwoli sprawiedliwości muszę dodać, że jednak jest całkiem pokaźna grupa rodaków, która zrezygnowała z posiadania telewizora. Twierdzą, że nie tylko można, ale i powinno się tak zrobić dla dobra siebie i swoich najbliższych. A ile czasu się zyskuje!

Nawiasem mówiąc, my też mamy swój wkład w telewizję światową, którym rzadko się

chwalimy. To teatr telewizji. Oczywiście w innych krajach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, taka instytucja też istniała. Ale tylko w Polsce odbywały się cotygodniowe, poniedziałkowe premiery, gdzie grywano nie tylko najbardziej znane polskie dramaty. Grali w nich znakomici aktorzy, inscenizowali wybitni reżyserzy, w dekoracjach czołowych scenografów. Zawsze spektakle poprzedzał wstęp świetnych recenzentów. Gdy powstał drugi program TVP, co drugą środę odbywała się premiera sceny awangardowej, a co drugi czwartek prezentowano widowisko Teatru Sensacji „Kobra”, też przy udziale śmietanki aktorów i reżyserów. Ani kiedyś, ani dziś, żadna telewizja na świecie nie pokusiła się o taki projekt! Na koniec odległe wspomnienie, anegdota jak najbardziej autentyczna, z tym tematem związana. Przez lata mieszkali obok mnie bardzo prości, samotni ludzie. Ona nigdzie nie pracowała, on był droźnikiem kolejowym. Przypadek sprawił, że w jakiś poniedziałek

wieczorem musiałem do nich wejść. Pan Józef miał na sobie niedzielny, czarny garnitur, a przez uchylone drzwi ujrzałem panią Stasię w odświętnej sukni. Widocznie miałem zdziwioną minę, czym zmusiłem zakłopotanego gospodarza do wyjaśnień. „My jesteśmy prości ludzie. Gdzie nam iść do teatru, nigdy w życiu, to nie dla nas. Ale w każdy poniedziałek tak się ubieramy, siadamy i oglądamy. I nam się zdaje, że jesteśmy w teatrze, nawet zanim się zacznie jemy po cukierku. I wtedy czujemy się lepiej, takie nasze święto”.

To chyba największa pochwała telewizji jaką kiedykolwiek słyszałem. Sam zawdzięczałem jej poznanie mnóstwa ciekawych ludzi, miejsc, wydarzeń i możliwości kibicowania ukochanej drużynie. Tyle, że również do niej można odnieść słynne zdanie Paracelsusa: „każde lekarstwo w nadmiarze jest trucizną”. To życzę, żeby telewizja nas nie zatrzymała.

ANDRZEJ LAJBOREK



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Turystyka bez barier

Piękne lato i jeszcze piękniejsza jesień. Zdawać by się mogło, że nie ma lepszego czasu na turystyczne wyprawy i krajoznawcze wędrówki. Szczególnie we wrześniu, gdyż promienie słońca nie są już tak intensywne jak latem a i temperatura powietrza jest niższa. Dla osób w pełni sprawnych ruchowo i sensorycznie powzięcie wyprawy w malownicze tereny nie stanowi żadnej przeszkody. Inaczej jest w przypadku osób z niepełnosprawnością narządu ruchu, wzroku bądź słuchu. Tu konieczne okazuje się rozpoznanie, czy dana atrakcja turystyczna albo obszar natury są dostępne.

Dostępność to nic innego jak możliwość bezproblemowego korzystania z komunikacji miejskiej, podręczników, sal wykładowych i innych obiektów użyteczności publicznej, programów komputerowych, wydarzeń o charakterze kulturalnym i sportowym czy atrakcji turystycznych, mimo ograniczeń wynikających ze stanu zdrowia lub niepełnosprawności. Jak widać, dostępność jest więc pojęciem dość szerokim i nie sprowadza się wyłącznie do likwidacji schodów oraz montażu wind w budynkach.

O dostępności w kontekście turystycznym mówić będziemy między innymi w odniesieniu do zapewnienia makiet dotykowych danych obszarów, aby osoby z niepełnosprawnościami wzroku mogły dowiedzieć się, co na tym konkretnym obszarze warto zwiedzić, w jakiej lokalizacji co się znajduje oraz jakie są walory turystyczno-krajoznawcze tego miejsca, audiobooków ułatwiających zwiedzanie czy możliwości wejścia do budynku z psem asystującym. Osoby z niepełnosprawnością słuchu będą potrzebowały na etapie zwiedzania, prócz przewodnika, także tłumacza języka migowego. Natomiast dla osób z niepełnosprawnością ruchową kluczowe będzie wdrożenie wszelkich udogodnień niwelujących bariery architektoniczne – czyli

na przykład montaż windy w muzeum i/lub przygotowanie ścieżek turystycznych w taki sposób, aby osoba poruszająca się na wózku mogła bez przeszkód się nimi przespacerować. Jeszcze innego rodzaju udogodnienia – a mianowicie – prostych, zwięzłych przekazów – będą potrzebowały osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatem stworzenie dostępnej oferty turystycznej uwzględniającej wszystkie wymienione rodzaje niepełnosprawności nie jest sprawą, którą można potraktować pobieżnie i zabrać się do jej realizacji bez odpowiedniego przygotowania. Warto w tym względzie skorzystać ze szkoleń organizowanych cyklicznie przez instytucje publiczne i organizacje pozarządowe. Tworzenie miejsc dostępnych dla użytkowników ze specjalnymi potrzebami wynikającymi z niepełnosprawności wspiera między innymi Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Kiedy docieramy do jakiegosć miejsca – nie ważne, czy jest to ogród zoologiczny lub botaniczny, malowniczy szlak turystyczny, muzeum bądź zabytek z dziewiętnastego wieku – istotne znaczenie będzie miał dla nas fakt, czy obiekt posiada toalety oraz ewentualnie bufet, w którym można wypić herbatę, gdy na dworze jest chłodno. Osobom z niepełnosprawnościami będą natomiast niezbędne nie tylko przystosowane pod kątem architektonicznym pomieszczenia sanitarne, ale i wyodrębnione w obiekcie pomieszczenie z przewijakiem dla dorosłej osoby z niepełnosprawnością. Każdego dnia setki dorosłych osób z niepełną sprawnością korzysta z pieluchomajtek. Ich zmiana poza domem niejednokrotnie odbywa się w warunkach niehigienicznych, mało komfortowych. Z myślą o tej grupie osób powstała akcja pod nazwą: „Przewijamy Polskę”, w ramach której w różnych obiektach użyteczności publicznej utworzono tak zwane „komfortki” czyli pomieszczenia z leżanką/przewijakiem.

Osoby z niepełnosprawnościami przed wybraniem się w dane miejsce albo trasę zwyczaj poszukują na stronie internetowej interesującego je obiektu informacji, czy i na ile jest on przystosowany do ich potrzeb. Przedstawiciele organizacji turystycznych, muzeów, zamków, świątyń i innych miejsc nie powinni zatem szczędzić wiadomości na temat dostępności obiektu. Jeśli mamy świadomość, że nasz obiekt nie spełnia wymogów dostępności do potrzeb osób z ograniczoną sprawnością ruchową, bo na przykład są strome schody, nie ma windy ani toalet bez barier, zamieścmy te informacje na stronie. Pomoże to turystom z niepełnosprawnościami uniknąć niespodzianek po przyjeździe lub dodatkowych telefonów z pytaniami. Praktyka pokazuje, że brak takowych informacji nie tyle naraża tę grupę osób na stres, ile przyczynia się do poczucia wykluczenia ze względu na niepełnosprawność.

Przykładem oferty turystycznej uwzględniającej potrzeby osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku są szlaki piesze po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym i okolicach. To między innymi szlak trójmiejski, oznaczony na żółto szlak z Gdańska do Gdyni. Idąc nim możemy dotrzeć do wielu ciekawych miejsc z pięknymi widokami przyrody. Na trasie tego szlaku znajduje się Grodzisko, Królewska Dolina czy Jaśkowy Las. Ciekawy jest również szlak kartuski z Sopotu (Kamienny Potok) do Kartuz. Szlak ten, jak donoszą źródła internetowe, wyróżnia się przebiegiem w najbardziej odludnych zakątkach gdańskiej części Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

Również na terenie powiatu poznańskiego osoby z niepełnosprawnościami mogą wędrować pieszymi szlakami przystosowanymi do ich potrzeb. Na sympatyków spacerów po Wielkopolskim Parku Narodowym czeka między innymi trasa im. prof. Adama Wodźniczki o długości 9,5 kilometra. Prowadzi

przez Osową Górę oraz jeziora: Kociołek, Skrzynka i Jezioro Góreckie. W Owińskach w gminie Czerwonak została niedawno uroczystie otwarta kładka, którą można spacerować na wózku inwalidzkim. Niemal w każdym zakątku Polski, a także poza granicami naszego kraju, znajdują się interesujące atrakcje turystyczne, gdzie malownicze krajobrazy urzekają pięknem.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK) na początku tego roku ogłosiło VII Ogólnopolski Konkurs dla Oddziałów PTTK na Najlepszą Programową Ofertę Turystyczną dla Turystów i Krajoznawców Niepełnosprawnych. Będzie on trwał do 31 grudnia. Celem konkursu jest popularyzacja turystyki i krajoznawstwa wśród osób z niepełnosprawnościami, a także zwiększanie zainteresowania oddziałów problemami osób z niepełnosprawnościami i docieranie do środowisk o zróżnicowanych potrzebach. Docenione w konkursie zostanie również przygotowanie specjalnych tras do turystyki pieszej, motorowej, kolarskiej i kajakowej. Bo turystyka bez barier to nie tylko zwiedzanie i wędrowanie szlakami pieszymi, lecz także różnorodne formy aktywności mające korzystny wpływ na poprawę stanu fizycznego i psychicznego osób z niepełnosprawnościami. Jedną z takich form aktywności były organizowane przed laty na terenie całego kraju spływy kajakowe dla osób głuchoniewidomych, dzięki czemu osoby z niepełnosprawnością sensoryczną mogły doświadczyć, jak to jest pływać kajakami. Każdej osobie głuchoniewidomej towarzyszył pełnosprawny asystent. Coraz bardziej popularna staje się jazda na rowerach-tandemach, gdzie z przodu siedzi osoba widząca, a za nią niewidoma. Wspólne rowerowe wędrówki usprawniają ruchowo i wyzwalają poczucie sprawczości.

KAROLINA KASPRZAK

Pomaganie w trudnych czasach

Czasem niesłusznie utożsamiany z brakiem pomysłu na siebie. Kojarzony z naiwnością, potrzebą medialnego rozgłosu, niekiedy również z egocentryzmem. Wolontariat, bo o nim mowa, nie jest należycie doceniany wśród ogółu społeczeństwa. Spotkałam się z poglądem, że wolontariuszem staje się wyłącznie ktoś, komu nie udało się osiągnąć sukcesu zawodowego i kto nie ma kredytu hipotecznego do spłacenia. W ciągłym pędzie, w pogoni za wyższymi zarobkami i karierą coraz trudniej uwierzyć nam w drugiego człowieka, a zwłaszcza docenić prawdziwe wartości – miłość, przyjaźń, szacunek i troskę.

Tymczasem wolontariusze to ludzie, którzy mają kredyt do spłacenia – tyle, że nie finansowy, a znacznie ważniejszy – są winni innym czas, wsparcie w trudnościach, opiekę, bliskość. Ofiarowanie pomocy nie działa tylko w jedną stronę: pomagając innej osobie otrzymujemy dar jej obecności. Jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy szli przez nie zapatrzeni w siebie, nie potrafiący znaleźć choćby chwili czasu dla kogoś obok nas? „Nie mogę pomóc, bo jestem chora/chorzy, bo sama/sam potrzebuję pomocy, bo jestem osobą z niepełnosprawnością, bo jestem jedynym żywicielem rodziny, bo za tydzień mam ważny egzamin, bo...” – ileż wymówek potrafimy znaleźć na poczekaniu, gdy okazuje się, że ktoś potrzebuje wsparcia! Czasem najzwyczajniej w świecie obawiamy się, że zostaniemy przez osobę potrzebującą wykorzystani lub że nadużyje ona naszej dobroci, co jest oczywiście zrozumiałe, jednak nie może i nigdy nie powinno stanowić przeszkody ku wyciągnięciu do niej pomocnej dłoni. Ideę niesienia dobroczynności niezależnie od pochodzenia, wyznania, stanu zdrowia, sytuacji materialnej albo życiowej trafnie ujmuje pewna myśl przytoczona w internecie: „Nikt nie jest

tak silny, by nie potrzebował pomocy i nikt nie jest tak słaby, by nie mógł pomóc innym”.

Wybuch wojny w Ukrainie obudził w nas uśpiony zew pomocy, odruch człowieczeństwa. Wielu z nas otworło swoje domy i swoje ramiona uchodźcom wojennym. Luty i marzec 2022 roku był czasem, który pokazał, że jesteśmy wrażliwi, że umiemy współodczuwać, dzielić się dobrem. A może ów odruch człowieczeństwa podyktowany był tylko strachem, że wojna zapuka do naszych, polskich drzwi? Medialne doniesienia z frontu przycichły, poszliśmy dalej. Minęły miesiące, a my – jak wcześniej – bezwiednie kontynuowaliśmy budowanie wokół siebie muru obojętności. Przystaliśmy rozglądać się wokół i skoncentrowaliśmy na własnych zamierzeniach. Uchodźcy zostali.

Na jednej z grup dyskusyjnych na Facebooku „zlinczowano” słownie internautkę, która zaoferowała swoją osobę do pełnienia funkcji wychowawcy na koloniach profilaktycznych. Powodem słownego ataku była propozycja zbyt niskiej – zdaniem internautów – stawki za dyżur 24-godzinny. Oferentka napisała w odpowiedzi na komentarze, że praca z młodzieżą z trudnych rodzin to jej hobby, że dawanie innym części siebie sprawia jej radość, w ciągu roku akademickiego ma pracę etatową i nie oczekuje wygórowanej stawki, co – jak nietrudno się domyślić – podsyciło brak akceptacji ze strony internautów. Przeczytała, że jej postawa prowadzi do „pauperyzacji zawodu wychowawcy kolonijnego” (obniżenia poziomu przyp. red.), że skoro tak, to powinna zatrudnić się wyłącznie wolontaryjnie, sporo komentarzy było wulgaryzmami. Coraz trudniej uszanować nam kogoś, kto myśli inaczej, ma odmienne potrzeby, pragnienia i dążenia. Nawet jeśli uznamy, że internauci mieli do pewnego stopnia rację, dyskusja na pewno nie powinna toczyć się

takim torem, a zwłaszcza być pozbawiona szacunku i zrozumienia dla drugiego człowieka.

Wolontariat wbrew pozorom nie oznacza rezygnacji z realizacji własnych celów. Wprost przeciwnie – pozwala człowiekowi się rozwijać emocjonalnie, uwrażliwia i ubogaca jego wnętrze. Pierwsze doświadczenia zawodowe często, choć oczywiście nie zawsze, zdobywamy właśnie w wolontariacie. Uczymy się rozpoznawania potrzeb innych, poznajemy ich problemy, doskonalimy praktyczne umiejętności związane z opieką nad dziećmi, osobami starszymi lub niepełnosprawnymi. Wolontariat ma szczególnie istotne znaczenie w wychowywaniu, budowaniu społecznej odpowiedzialności. Mając na względzie tę znaczącą rolę wolontariatu wiele placówek oświatowych wprowadza projekty, których celem jest angażowanie uczniów w różnego typu akcje charytatywne.

Czy wolontariusz to ktoś, kto lubi się wyróżniać, być w centrum zainteresowania? Absolutnie nie. Większość wolontariuszy stroni od medialnego poklasku i nie uważa swoich dobroczynnych działań za żaden spektakularny wyczyn. Niezależnie, czy w wolontariat zaangażowani są od lat, czy dopiero go rozpoczynają, wolą koncentrować się na niesieniu pomocy innym niż na zdobywaniu lajków w mediach społecznościowych. Skąd więc społeczne przekonanie, że wolontariusze pragną zwracać na siebie uwagę? Być może związane jest to z intensywnym nagłaśnianiem przez nich zbiorów na leczenie, operację, rehabilitację bądź inne cele potrzebujących. Zbiórek, w których czas ma ogromne znaczenie. Żadnej tego rodzaju akcji nie sposób przecież upowszechnić bez pomocy internetu i innych środków masowego przekazu. Bez wolontariuszy nie mogłaby się odbywać między innymi dorocznie organizowana Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oraz wiele innych

mniejszych i większych akcji charytatywnych.

Chyba każdy z nas ma w swoim otoczeniu osobę, która bezinteresownie ofiaruje innym swoją troskę, uwagę, czas. Taką, która każdego dnia promienieje radością, zaskakuje optymizmem i pogodą ducha w dzisiejszych trudnych czasach, która po prostu uczy życia tu i teraz. Wolontariuszami są nie tylko uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych, nie tylko studenci i seniorzy, lecz także rodzice, a nie rzadko również opiekunowie osób przewlekle chorych i ludzi z niepełnosprawnościami. Tej ostatniej grupie wolontariuszy chciałabym w niniejszym artykule poświęcić szczególną uwagę. Niepełnosprawność intelektualna, problemy zdrowia psychicznego, schorzenia neurologiczne, narządu wzroku, słuchu czy ruchu wywołują przeświadczenie o zależności od innych. Zatem czy wsparcie może nieść ktoś, kto sam go potrzebuje? Jedno nie wyklucza drugiego, oczywiście o ile osoba z niepełnosprawnością najpierw sama otrzyma wsparcie adekwatne do potrzeb i będzie czuła się na tyle silna fizycznie i psychicznie, aby innym pośpieszyć z pomocą. Wielu niepełnosprawnych aktywistów oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych działalność wolontaryjną rozpoczynało właśnie od uczestnictwa w pojedynczej akcji charytatywnej, podczas której uświadomili sobie, że ten albo inny problem społeczny rozwiązać da się tylko zjednoczonym wysiłkiem. Wolontariat na odległość, czyli niesienie pomocy z wykorzystaniem internetu, ma nie mniejszą wartość od wolontariatu tradycyjnego. Upowszechnienie pracy i nauki on-line spowodowało również rozwój form pomagania w ten właśnie sposób. Dzięki temu realizować się społecznie mogą także osoby ze znacznymi niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają im samodzielne wyjście z domu.

KAROLINA KASPRZAK

Kierować każdy może

Chętnie podzielę się moim kolejnym doświadczeniem. Tym razem będzie mowa o projekcie pod tytułem „Kierować każdy może”. To wydarzenie odbyło się w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Chodzieży.

Była to już 4 edycja tego projektu skierowanego dla osób z niepełnosprawnością. Zajęcia przeprowadził instruktor prawa jazdy z Tarnowa. Miały one formę zabawy, bo były przeplatane zagadkami i wierszykami o ruchu drogowym.

Mogłam bardziej poznać przepisy ruchu drogowego. Każdy z uczestników projektu mógł też poczuć się jak prawdziwy kierowca będąc za kierownicą i jeżdżąc samochodem. Auto było przystosowane dla osoby niepełnosprawnej. Oczywiście wszystko to pod okiem instruktora. Po jeździe wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni. Każdy wychodził z samochodu z uśmiechem i opowiadał o swoich emocjach i jak się czuł w czasie jazdy.

JOANNA KIENIC



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ W CHODZIEŻY



Uroczyste otwarcie ogródka. Od lewej: Julita Górską, Honorata Pilarczyk, Alicja Musiał i Ewa Piotrowska.



Wolontariuszki porządkują teren.



Kolejny etap prac.

Zielona integracja

Osoby starsze zamieszkujące w Chodzieży mogą za darmo korzystać z Ogródka Seniora, czyli miejsca służącego integracji tego środowiska. Ogródek mieści się przy ulicy Jagiellońskiej. Na tej ulicy swoje siedziby mają trzy organizacje pozarządowe działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami: Stowarzyszenie Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko” (ul. Jagiellońska 5), Polskie Stowarzyszenie „Widoki” (ul. Jagiellońska 3) oraz Fundacja „Ukryte Marzenia” (ul. Jagiellońska 5).

Ogródek Seniora to inicjatywa kilku osób. Osoby te zgłosiły się do Stowarzyszenia „Bioderko” z pomysłem zagospodarowania terenu przy Stowarzyszeniu. Przy tworzeniu Ogródka Seniora pomagało wielu mieszkańców Chodzieży. Przynosili rośliny do zasadzenia, sadzili drzewka, krzewy oraz kwiaty, pielili i podlewali. W tworzeniu ogródka nie przeszkodziła nawet deszczowa pogoda ani intensywne promienie słońca. Kiedy trwały prace, mieszkańcy Chodzieży zatrzymywali się przy tym miejscu, dopytując, co tam powstaje, gratulowali pomysłu, oferowali pomoc. To bardzo miłe gesty, które świadczą o tym, że ludzie potrzebują kontaktu z innymi.

Celem utworzenia ogródka

jest nie tylko integracja osób starszych, ale też przeciwdziałanie poczuciu ich osamotnienia w chorobie i niepełnosprawności. Chodzi o to, aby wiedzieli, że mają z kim porozmawiać i że są w ich miście ludzie, którzy zmagają się z podobnymi problemami. W ogródku osoby starsze będą mogły wypić kawę, porozmawiać, pospiewać, odpocząć.

Uroczystemu otwarciu ogródka towarzyszył występ zespołu muzycznego „Uniwerek”. Wkrótce miejsce to odwiedzą mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Chodzieży. Stowarzyszenie „Bioderko” planuje posadzenie w ogródku małej jabłónki z tablicą upamiętniającą 100-lecie urodzin Wisławy Szymborskiej. Członkowie Stowarzyszenia chcą również upamiętnić prekursora ortopedii chodzieskiej – doktora Mariana Leśniewskiego, który zapoczątkował w Chodzieży pierwsze operacje wszczepienia endoprotez biodra.

Utworzenie Ogródka Seniora było możliwe dzięki dofinansowaniu ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach programu „Nowe FIO” (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich) na lata 2021 – 2030.

HONORATA PILARCZYK



Wykonywanie prac ziemnych.



Występ zespołu muzycznego „Uniwerek”.



W ogródku osoby starsze będą mogły porozmawiać ze sobą i odpocząć.

Jak uratować życie

Wrazie pożaru lub innego zagrożenia osoby z niepełnosprawnościami są w pełni zależne od pomocy innych. Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ zakończyła pracę nad filmem „Wyjście awaryjne”. Pokazano w nim najważniejsze zasady obowiązujące podczas ewakuacji osób poruszających się na wózkach.

Film adresowany jest zarówno do osób pracujących w placówkach, w których przebywają osoby z niepełnosprawnością narządu ruchu, ale również do strażaków i innych służb ratujących zdrowie i życie ludzi. To film instruktażowy, w którym pokazano jak bezpiecznie i z wykorzystaniem różnych sprzętów ewakuować osobę z niepełnosprawnością narządu ruchu.

Przestrzeń publiczna w Polsce z roku na rok staje się coraz bardziej dostępna dla osób niepełnosprawnych. Niestety temat ich ewakuacji nadal raczkuje. Należy pamiętać, że

osoby poruszające się na wózku w momencie zagrożenia stają się zależne w 100% od pomocy innych osób.

Zapewnienie bezpieczeństwa to podstawa w naszych działaniach. Jeżeli pojawia się okazja, że możemy coś zrobić jeszcze lepiej i z pożytkiem dla innych to robimy to! – podkreśla Maciej Wiatrowski, wiceprezes Fundacji PODAJ DALEJ. – Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN zakupiliśmy specjalistyczny sprzęt do ewakuacji osób z niepełnosprawnością narządu ruchu, przeszkoliliśmy naszych pracowników oraz grupę konińskich strażaków z zasad ewakuacji z wykorzystaniem płacht, materacy i krzeseł ewakuacyjnych.

Owoce tych działań jest film instruktażowy dostępny bezpłatnie dla wszystkich zainteresowanych na kanale YouTube Fundacji: <https://youtu.be/OVH-YFOvOAO>

Film opracowany przez Fundację PODAJ DALEJ to dla nas bardzo dobry materiał szkoleniowy.

Omówiono w nim nie tylko sposób korzystania ze specjalistycznego sprzętu, ale również pokazano, jak bezpiecznie chwytać, przenosić i ewakuować osoby z niepełnosprawnością narządu

ruchu. To wiedza bezcenna, która może uratować życie – mówi Krzysztof Turowski, naczelnik Jednostki OSP w Ślesinie.

JUSTYNA GACH



FOT. (4X) ARCHIWUM FUNDACJI „PODAJ DALEJ”

W garniturze z gazet

Trapezową suknię ślubną wykonaną ze zużytego brystolu, kreację z tekstyrowych wachlarzyków, nowoczesną ekozbroję, która chroni zarówno użytkownika jak i naturę oraz papierowy garnitur z przeczytanych gazet – takie między innymi niepowtarzalne stroje ujrzyć można było 31 sierpnia na pokazie mody w Luboniu w powiecie poznańskim. Był to pokaz mody ekologicznej, przygotowany w ramach pikniku „Oko na Eko”, którego organizatorem było Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga”.

To druga edycja tego wydarzenia ukierunkowanego na wzmacnianie świadomości ekologicznej wśród uczestników placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych powiatu poznańskiego oraz na ich integrację i rehabilitację społeczną. Udział wzięli przedstawiciele warsztatów terapii zajęciowej z Drążkowa, Pobiedzisk, Tarnowa Podgórnego, Konarzewa, Otusza, Swarzędza, Boduszewa, uczestnicy Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, a także seniorzy z Dziennego Domu „Senior-Vigor” w Luboniu i gospodarze – uczestnicy WTZ „Wspólna Droga”.

Imponujące stroje wykonane z przedmiotów codziennego użytku – zdawałoby się nikomu już niepotrzebnych i

bezużytecznych – podziwiali zaproszeni goście, a wśród nich: burmistrz Miasta Luboń Małgorzata Machalska, przewodnicząca Rady Miasta Luboń Teresa Zygmantowska, radna Miasta Puszczykowo Elżbieta Bijaczewska, wicedyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu Tomasz Woźnica i Beata Krystkowiak-Grycza, prezes Stowarzyszenia „Wspólna Droga”.

Każdy mógł dowiedzieć się, jak prawidłowo wysiewać rośliny, tworzyć ekomaskotki, ekoramki czy wymieniać się garderobą. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali medale i upominki. Wydarzenie zostało zrealizowane ze środków własnych Stowarzyszenia, dzięki wsparciu darczyńców indywidualnych.

KAROLINA KASPRZAK



Niepowtarzalna kreacja zrobiona z archiwalnego egzemplarza naszego miesięcznika.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników WTZ „Wspólna Droga” z Teresą Zygmantowską, przewodniczącą Rady Miasta Luboń (z lewej).



Uczestniczki Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu z terapeutką w przebraniach wykonanych z opakowań tekturowych.



Na ekologicznym pokazie mody nie mogło zabraknąć klasycznych czarnych sukienek.



Celny rzut piłką do bramki.



Uroczyste otwarcie Miejskiej Paraspartakiady Chodzieskiej.



Przedstawicielki Stowarzyszenia „Bioderko” w rzucie woreczkiem do celu.



Rzut piłką do kosza.



Prezentuje się drużyna z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Chodzieży.



Przeciąganie liny – kto okaże się silniejszy?

MIEJSKA PARASPARTAKIADA CHODZIESKA 2023

Współpraca się opłaca

Niepełnosprawność często utożsamiana jest ze słabością i zależnością od innych. Tymczasem dobrze prowadzone leczenie i rehabilitacja dają osobom z niepełnosprawnościami szansę na godne, samodzielne oraz niezależne życie. Jednym z elementów rehabilitacji są zajęcia sportowe, różnego rodzaju treningi i wydarzenia ukierunkowane na integrację oraz kształtowanie umiejętności współzawodnictwa. Takim właśnie wydarzeniem była Miejska Parasparkiada Chodzieska, zwycięski projekt Chodzieskiego Budżetu Obywatelskiego.

Organizatorami parasparkiady, która odbyła się w piątek 25 sierpnia w hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 1 w Chodzieży, byli: Gmina Miejska w Chodzieży oraz Agnieszka Kowalska – Miejski Pełnomocnik do spraw Osób z Niepełnosprawnościami, a współorganizatorami: Stowarzyszenie Chodzieskich Amazonek „Różowa Wstążeczka” i Warsztat Terapii Zajęciowej w Chodzieży. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Jacek Gursz, burmistrz Miasta Chodzieży. Osobom z niepełnosprawnościami podczas zmagania sportowych kibicowała Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

– Celem wydarzenia jest wspieranie aktywności ruchowej osób z różnymi niepełnosprawnościami, integracja lokalnej społeczności, a przede wszystkim dobra zabawa. Jest nam niezwykle miło, że tylu uczestników zechciało wziąć udział w parasparkiadzie. Nie doszłaby ona do skutku, gdyby nie głosy mieszkańców naszego miasta oddane na tę inicjatywę w Chodzieskim Budżecie Obywatelskim. Serdecznie dziękuję za okazane wsparcie i zaufanie. Od zawsze sprawdza się powiedzenie, że razem możemy więcej – powiedziała podczas

otwarcia parasparkiady Agnieszka Kowalska.

Chodzieski Budżet Obywatelski to inicjatywa samorządowa, w ramach której mieszkańcy miasta Chodzieży mogli głosować na

Zajęciowej w Chodzieży, Stowarzyszeniu Chodzieskich Amazonek „Różowa Wstążeczka”, Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Chodzieży, Stowarzyszeniu Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko”, Stowarzyszeniu

rencyjnych sportowych mogły zapoznać się z instruktażem udzielania pierwszej pomocy, a także obejrzeć występy taneczne młodzieży w przebraniach między konkurencjami.



Zwycięskie drużyny z Agnieszką Kowalską, Miejskim Pełnomocnikiem do spraw Osób z Niepełnosprawnościami w Chodzieży (pierwsza z prawej).

zgłoszone do niej projekty i tym samym decydować, na które z nich miasto przeznaczy publiczne pieniądze. Jak czytamy na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Chodzieży, w pierwszej edycji Chodzieskiego Budżetu Obywatelskiego zostało przekazane łącznie 260 tysięcy złotych na realizację projektów inwestycyjnych i nieinwestycyjnych – czyli zadań z zakresu kultury, ochrony zdrowia, sportu, pomocy społecznej oraz innych obszarów.

W Miejskiej Parasparkiadzie Chodzieskiej uczestniczyły osoby z niepełnosprawnościami i starsze zrzeszone w następujących organizacjach pozarządowych, placówkach i instytucjach: Warsztacie Terapii

„Widoki”, Stowarzyszeniu „ONI”, Domu Pomocy Społecznej w Chodzieży, Chodzieskiej Radzie Seniorów oraz Polskim Związku Niepełnosprawnych – Koło w Chodzieży. Łącznie udział wzięło ponad 50 osób.

Uczestnicy wzięli udział w konkurencjach lekkoatletycznych i rekreacyjnych jak: rzut woreczkiem do celu, rzut ringiem na pał, strzały do bramki, rzut lotkami do tarczy, podbijanie piłeczki tenisowej/pingpongowej na rakiecie, przeciąganie liny, rzut piłką do kosza i gra w bule.

Najwięcej emocji wywołało przeciąganie liny, w którym trzeba było wykazać się zarówno siłą fizyczną jak i determinacją. Osoby nie biorące udziału w konku-

W każdej konkurencji wyłoniono zwycięzców trzech pierwszych miejsc. Ostatecznie w Miejskiej Parasparkiadzie Chodzieskiej na czołowych miejscach uplasowały się następujące drużyny: na miejscu pierwszym – Stowarzyszenie Chodzieskich Amazonek „Różowa Wstążeczka”, które otrzymało puchar i voucher o wartości 500 złotych ufundowany przez Gminę Miejską w Chodzieży, na miejscu drugim – Uniwersytet Trzeciego Wieku, który otrzymał puchar i voucher o wartości 400 złotych, a na miejscu trzecim – Warsztat Terapii Zajęciowej w Chodzieży, który otrzymał puchar i voucher o wartości 300 złotych.

KAROLINA KASPRZAK

Pamięć i książki żyją

Za rok minie już 30 lat naszego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” zawsze z tym samym nadtytułem „Pismo Ruchu Twórczego Osób Niepełnosprawnych”. Zawsze też przede wszystkim oni, niepełnosprawni, wypełniają nasze czasopismo swoimi tekstami, pracami plastycznymi, zdjęciami, obrazami średnio od 25 do 35 autorów w każdym wydaniu „Filantropa”.

Są to uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy, stowarzyszeń, specjalnych ośrodków, szkół integracyjnych, także ludzie samotni i nie zrzeczeni. Bardzo pięknie wpisały swoje wypowiedzi osoby z niepełnosprawnościami, także z niepełnosprawnością intelektualną, w takich artykułach „Filantropa” jak: „Pokój wszystkim ludziom i narodom” (wrzesień 2022, str. 20 i 21), „Obraz powie więcej niż słowo” (grudzień 2022, str. 22, 23 i 24), „Człowiek o czułym sercu” (marzec 2023, str. 22, 23 i 24). Takie ich dzieła wnoszą istotne wartości i kulturę w życie całej społeczności.

*

Szerokie środowisko osób z niepełnosprawnościami już w „Filantropie” kilkakrotnie omawialiśmy. Tym razem zwrócimy uwagę na wybitnych twórców obdarzonych niezwykłym talentem, siłą woli, pracą nad sobą mimo bólu i choroby. Od wielu lub kilku lat są (lub byli) przyjacielsko związani z „Filantropem”. Niektórym z nich Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop” wydała kilka książek.



Tomasz Przybysz w swoim domu przy komputerze.

Jedną z nich jest książka Tomasza Przybysza „Z genetycznym wyrokiem. Opowieści o moim życiu”. Autor, mieszkaniec małej wsi Żabno niedaleko Poznania, urodził się w 1973 roku, zmarł 19 stycznia 2020. Byliśmy u Tomka w listopadzie 2019 roku, aby mu wręczyć oczekiwaną książkę niemal wprost z drukarni. Tomek bardzo się wzruszył (i lekko żartował): *Książka wyszła wspaniale, okładka bardzo piękna, a z tyłu zdjęcie przystojnego autora. W środku prawie 250 stron tekstu ze zdjęciami. Dzięki Wam spełniło się jedno z moich marzeń. Niewiele miał czasu, aby się nacieszyć książką, z drugiej strony jednak zdążyliśmy...*

„Z genetycznym wyrokiem” Tomka Przybysza jest niezwykłym dziełem człowieka ciężko chorego na nieuleczalną, bardzo rzadką, genetyczną chorobę. Takiej autobiografii, takiej książki literacko znakomitej o życiu z tą chorobą, o wielu latach cierpienia człowieka, którego ciało podlega stopniowemu unieruchomieniu – według naszej wiedzy nie napisał jeszcze nikt. Oto słowa Tomka:

Kiedy informatyka wciągnęła mnie na dobre, potrafiłem już bez

problemu zainstalować nową wersję Windowsa, skonfigurować komputer, żeby dobrze pracował, miałem również dostęp do Internetu. Dzięki temu mogłem poszukać informacji na temat tajemniczej choroby. Okazało się, że moja choroba to fibrodysplazja ossificans progressiva (FOP), czyli postępujące kostniejące zapalenie mięśni. To schorzenie, które w wyniku anomalii genetycznej sprawia, że mięśnie oraz inne tkanki miękkie są przekształcane w kości, które usztywniają ciało ograniczając jego ruchy (str. 11).

We wpisie „O eutanazji” (str. 101) Tomek opisał swoją próbę samobójczą. Wybrał jednak życie:

W życiu z fibrodysplazją trzeba mieć dużo sił, zarówno witalnych jak i psychicznych. Mimo, że czasem chcę się poddać, bo już mam dość, coś mi mówi, abym tego nie robił, nie oddawał swojego życia bez walki. Mimo okropnego bólu, który mi towarzyszy mi każdego dnia, mimo braku nadziei na lepsze jutro, nie umiem się poddać. Będę walczył z FOP do samego końca. Niech wie, że ze mną nie pójdzie tak łatwo (str. 20).

Nie poszło mu łatwo ze złym losem. Jednak jego książka żyje. I pamięć o Tomku też żyje.

*

Zbigniew Nowak urodził się w 1959 roku, szkołę podstawową ukończył w Kołobrzegu, gdzie mieszka do dzisiaj. W 1973 zdał egzamin do Technikum Leśnego. Tego samego roku w lesie uderzyło go padające drzewo, wskutek czego doznał złamania kręgosłupa w odcinku szyjnym i całkowitego porażenia. 50 lat w tym stanie pozostał do dzisiaj.

To zdumiewające: przez wiele już lat w „Filantropie” Zbigniew Nowak realizuje wszystkie swoje talenty, bez których nasze czasopismo miałoby dużą stratę. Jak możliwa była tak wszechstronna i znakomita twórczość, opowie sam autor w swojej krótkiej autobiografii „Ruszam w świat”, nagrodzonej w konkursie „Moje Losy” i opublikowanej w książce „Moje Kilimandżaro. Losy niepełnosprawnych – wspomnienia” (wydanej w 2008 roku przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”):



Żartobliwy rysunek Zbigniewa Nowaka.

Komputer dał mi możliwość „odbycia wycieczek” po najświetniejszych galeriach świata. Mogłem zobaczyć to, czego – nie mogąc ruszyć się z łóżka i dysponując, ze względu na koszty, ograniczonym zasobem atlasów – nigdy bym nie ujrzał. I nie dotyczy to, rzecz jasna, dzieł sztuki tylko, ale i osobliwości przyrodniczych, etnicznych, kulturowych. Myślę, że nie ma końca lista wymienianych dziedzin. Jeśli kogoś interesuje zupełnie co innego, to proszę bardzo. Wystarczy włączyć ten mały „pstryczek” w komputerze i... w świat!

Od kilku lat publikujemy w odcinkach powieść Zbigniewa Nowaka „Szczygiel” o chłopcu, który po skoku do wody na głowę doznał paraliżu całego ciała. Książka ma przeszło pięćset stron, autor pisał swoje dzieło trzy lata. Podziwiać można jego niezwykły talent narracyjny.

W 2020 roku nasza Fundacja „Filantrop” wydała tom wierszy Nowaka pod tytułem „Sublimacje” – z jego słowem wstępnym: Sublimacje – mechanizm obronny, który cierpienie człowieka kieruje na drogę twórczej aktywności”. Są to liryczne, bardzo osobiste wiersze, jest w nich tragizm, zły los – ale jest w nich prawdziwa sztuka:

*Nici żywotów naszych
Okropna Parka schwytała
I stępionymi kroi nożycami.
A my przycupnięci
Pomiędzy życiem a śmiercią
Rany okładamy wzajem
Sercami swoimi.
W bandażach z miłości
Jemy wspólny chleb.*

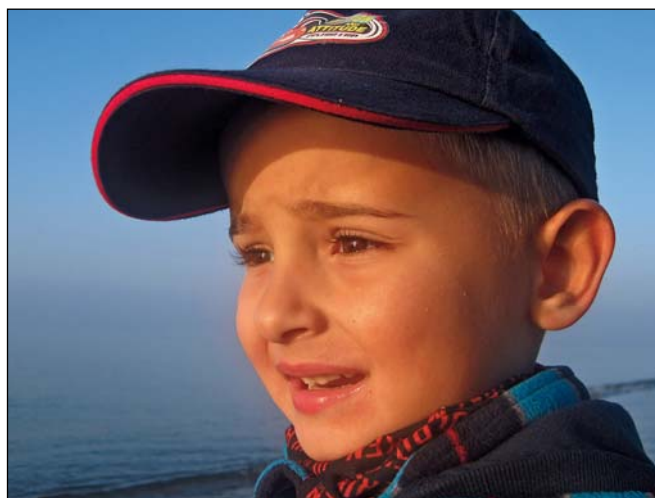
Bogactwo pomysłów poety z Kołobrzegu jest niewyczerpane. Po „Sublimacjach” Fundacja „Filantrop” wydała w 2022 roku książkę pod tytułem „Co koń wyskoczy. Listy, satyry i humoreski Zbigniewa M. Nowaka”. Listy pisze bardzo starszy husarz Zbysz Markus Paliwoda-Cokońwyskoczy rotmistrz koronny do Mości Towarzysza Chorągwi Husarskiej Gabryjela”. Pisze znakomicie stylizowanym językiem Jana Chryzostoma Paska. Wspomina obyczaje i wojny, w których uczestniczył – czyniąc zabawne, krytyczne odniesienia do współczesnego świata. Publikuje satyryczne wiersze, liczne rozmieszczające rysunki, tak zwane jamniki kryżówki i kolorowanki, ulubione przez uczestników warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy i innych.

*

Wybitną indywidualnością wśród naszych autorów w „Filantropie” jest też Agata Krystosik-Gromadzińska, która przez kilkanaście lat publikowała w „Filantropie” w odcinkach dramatyczną i zwycięską historię o zdrowie i życie swojego syna Pawła. Teraz Paweł już ma siedemnaście lat. Nieco wcześniej był Pawełkiem.

Pierwsze swoje operacje Pawełek przeszedł już w życiu płodowym w Łodzi. Lekarze nie dawali mu większych szans. Początkowo nie chcieli nawet próby ratowania nerek. Przygotowali nas na najgorsze, uświadamiając, jak poważna jest sytuacja. Obie nerki uszkodzone, zakończone niepowodzeniem (...). Pani doktor powiedziała mi, że dwa zespoły lekarzy będą walczyć o życie dziecka, ale mam się zbyt wiele nie spodziewać (...). Miał wszczepiony cewnik do dializy otrzewnowej.

Po sześciu latach podjęto decyzję, że należy Pawłowi przeszczepić nerkę babci Pawełka. W maju 2012 roku przyjechali do stolicy pełni nadziei i radości. Nerka była zdrowa, ale niestety, zgodność genów okazała się zerowa. Zamiast nerki trzeba było używać przez kilka lat maszyny, czyli cyklera do dializy. Krew dziecka płynie rurkami do cyklera, cykler krew oczyszcza i wraca powrotnie. Cały ten czas czekali na prawdziwą nerkę. Mimo to Paweł wyrósł na ładnego i mądrego chłopca, otoczony miłością swoich ukochanych rodziców. W wieku 15 lat napisał całkowicie samodzielny artykuł „Życie z cewnikiem do dializy”. Pisał nie tylko o sobie, ale też ogólnie o istocie tej choroby. Artykuł ukazał się w „Filantropie” (październik 2020 roku, str. 35). Zadziwił czytelników talentem literackim i absolutną poprawnością językową.



Paweł Gromadziński sprzed kilku lat.

I nagle cudowna wiadomość w „Filantropie” (wrzesień 2021 roku, str. 37): Jest nerka dla Pawła! (...) Ciekawe, że tym razem jest siedmiorgo dzieci po przeszczepie i są to same chłopaki – pisze autorka. – Dzielne chłopaki. Wierzmy, że wszyscy wygramy nasze bitwy o nowe nerki. Idziemy ku zwycięstwu!

*

Halina Koselska-Kubiak, pedagog specjalny w Wiedniu, ma głęboką wiedzę i doświadczenia w prowadzeniu zajęć katechetyczno-duszpasterskich z udziałem dzieci z niepełnosprawnościami. Jest autorką pięknej książki pod tytułem „Poznaćcyk. Życie i pedagogika specjalna Krzysztofa Marii Lauscha”. W „Filantropie” (wrzesień 2023 roku, str. 14 i 15) autorka opublikowała artykuł „K. Lausch o Bogu w tych najmniejszych...”. Są w nim szczególnie ważne problemy osób z głębszą osobą z głębszą i głębszą niepełnosprawnością intelektualną, wybrane z artykułu Pani Haliny na 10 Konferencję Katechetów Specjalnych, który odbył się we wrześniu. Cytujemy fragment wypowiedzi K. Lauscha:

Niełatwo jest być katechetą specjalnym. Trzeba ogromnej, prawdziwej, niefałszowanej wiary, trzeba realnych wyrzeczeń, by świadczyć przed sobą, przed światem (także często niestety ludzi Kościoła) o Bogu w tych najmniejszych...

Znamienne jest, że kilkakrotnie w artykułach i przy zdjęciach Haliny Koselskiej-Kubiak pojawiał się tytuł „Dzieła dzieci bardziej kochanych”. Taki też był Thomas Scheifler, w rodzinie Tommi, który urodził się z głębszą niepełnosprawnością intelektualną. Przebywał w domu dziecka, potem w internacie przy szkole specjalnej, na koniec większość swojego życia spędził w ukochanej rodzinie zastępczej. To tutaj, wśród dobrych ludzi, rozwijał swój niezwykły talent, tworząc barwne, godne podziwu rysunkowe prace. Zmarł zarażony wirusem covid. Jego śmierć napędziła wielkim bólem rodzinę, przyjaciół i znajomych. Tworzył dla osób najbliższych, aby w ten sposób wyrazić swoją miłość do kochających go ludzi. Liczne jego zdjęcia i rysunki, z tekstem pani Haliny, znajdziemy w „Filantropie” (wrzesień, w roku 2022, str. 22, 23, 24 i 25).

Dzięki Halinie Koselskiej-Kubiak „Filantrop” czterokrotnie udostępnił naszym czytelnikom prace innego wybitnego rysownika:

Odkryłam wielki talent u piętnastolatka Arama Martirosyana, uczęszczającego do naszej szkoły integracyjnej w Wiedniu. Aram urodził się w 2006 w roku w swojej ojczyźnie Armenii. Dotknięty jest chorobą polyarthritis, czyli wielostawowym reumatoidalnym zapaleniem stawów. Cierpi na masywne bóle (...). Porusza się za pomocą wózka inwalidzkiego. Jak nas poinformowała wychowawczyni i opiekunka Arama, razem z uczniami i nauczycielami zorganizowano wystawę jego prac. Prace Arama budziły zainteresowanie wśród młodzieży z Vienna Business School i grona profesorów. (Z artykułu „Obraz powie więcej niż słowo” w „Filantropie” grudniowym, 2022 rok, str. 23 i 24).

dalszy ciąg na str. 26

Pamięć i książki żyją

ciąg dalszy ze str. 24 i 25

Dzieci bardziej kochanych i ich prac nie da się ominąć. Pani Halina przysłała oryginalne, kolorowe rysunki na dwie pełne strony 24 i 25 w „Filantropie”, w lutym, w roku 2023. Mała malarka ma 12 lat, pochodzi z Pakistanu i od siedmiu lat mieszka w Wiedniu. Nazywa się Huriya Fatima Suleman. Jest pogodnym i wesołym dzieckiem.

Huriya ma głębszą niepełnosprawność intelektualną i uczęszcza do integracyjnej szkoły w Wiedniu – mówi pani Halina. – Każdego dnia, kiedy przyjdzie do swojej klasy, rozkłada swoje kredki i zaczyna rysować. (...) W pomieszczeniu klasowym znajduje się wystawa prac dzieci, pośród których wiele miejsca zajmuje twórczość przedstawionej dziewczynki.

*

W „Filantropie” piszą dziesiątki osób z niepełnosprawnościami, także osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Razem z nimi tworzą „Filantropa” również osoby, które los obdarzył niezwykłym talentem i siłą ducha. Dziękujemy wszystkim, którzy do nas piszą.

MARCIN BAJEROWICZ



Obrazek Tommiego – „To mój dom rodzinny”.



Zachwyt Tommiego pięknem darów natury.

Lutenica



– jest ostra i piecze

Ostatnim naszym zadaniem w pracowni kulinarnej u pana Adriana było zrobienie lutenicy. To coś takiego jak sos zrobiony z papryki, pomidorów, chilli, czosnku i świeżej pietruszki. Na samym początku musieliśmy umyć wszystkie składniki. Dużo się nachlapało, ale sprzątnęliśmy. Potem ułożyliśmy paprykę pokrojoną na blaszce do pieczenia.

Jak papryka była przyrumieniona, to obraliśmy ją ze skóry. Pan Adrian następnie poprosił nas, żebyśmy obrali pomidory i razem z nim ugotowaliśmy je w garnku. Na samym końcu dodaliśmy czosnek, pietruszkę i przyprawy. Smakowaliśmy

wszyscy i próbowaliśmy. Bardzo mi smakowało. Smak podobny do ketchupu, ale lepszy.

Na sam koniec wszyscy ponapelnialiśmy słoiki tym sosem. Pan Adrian jeszcze je podgrzewał, żeby się nie zepsuły. Lubimy być w pracowni kulinarnej, razem zawsze coś na coś wychodzi i dużo się uczymy. Ja miałam największy problem z krojeniem, bo boję się noża. Dałam radę jednak. Trzeba pamiętać, że chilli piecze i jest ostre. Czekam na następne zajęcia i nowe pyszne przepisy robione w grupie.

Przepis znajdziecie w Internecie pod hasłem „lutenica”.

SANDRA SZŁAPKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”



Sukces w konkursie „Świat za sto lat”

Warszawa, piękny budynek Centrum Olimpijskiego – to tam, 24 czerwca, odbyła się gala wręczenia nagród XX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Sztuka Osób Niepełnosprawnych”.

Wśród wyróżnionych prac znalazło się zdjęcie wykonane przez podopieczną

Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach – Agnieszkę Pieprzyk, pod okiem terapeuty, niżej podpisanego autora tekstu. To wielki sukces, tym bardziej, że w konkursie brało udział ponad 1700 prac. Organizatorem był PFRON, a edycja odbyła się pod hasłem „Świat za sto lat”.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



Agnieszka Pieprzyk (z lewej) odbiera wyróżnienie.



Wyróżnione zdjęcie Agnieszki Pieprzyk. Jego tytuł „Układam świat przyszłości”.



Agnieszka w towarzystwie terapeuty Remigiusza.



Nagrodzeni w konkursie.

Codziennie pod górę⁽⁴⁹⁾

Marek znalazł pracę w Msprzedaży przez telefon. Poprzednia praca także była związana z obsługą klienta, więc zakres zadań jest podobny. Jeszcze przed otrzymaniem nowej pracy przez Marka strasznie odizolowałam się od wszystkich. Na szczęście ból kręgosłupa zmusił mnie do pójścia do Pauliny na masaż. Na szczęście, bo jakoś się znowu przed nią otworzyłam i od tego momentu moje znajomości powoli zaczęły wracać do normy. Wczoraj byłam na kawie u Doroty, znowu często rozmawiam z Nikołą.

Ostatnio ten brak pracy oddalił mnie od Marka. Starałam się rozumieć, że ciągle chodził poddenerwowany, ale prawie w ogóle przestał się odzywać i – co dawniej nigdy mu się nie zdarzało, gdy o coś pytałam – odpowiadał zniecierpliwiony. Rozumiałam go, ale przyzwyczaiłam się do delikatnego, czułego traktowania, choć Marek często był milczący. Trudno mi było, gdy miałam wrażenie, że denerwuję go samą swoją obecnością, choć nigdy nic takiego nie powiedział. Czasem przeproszał za niemiły ton czy nieco podniesiony głos, tłumaczył stresem, a ja, przewrażliwiona egoistka, nie mogłam się z tym pogodzić. Naprawdę jest mi przykro, że wczoraj przed jego pierwszym dniem pracy zamiast wspierać go prawie się nie odzywałam zrzucając to na swoje złe samopoczucie z powodu infekcji, bo złapałam jakiegoś wirusa. Gdy mnie przytulał, zaczęłam mówić, że za mocno i w ogóle unikałam bliskości.

Przypominały mi się wszystkie trudne sytuacje, które miał Marek, gdy ja zwykle „wychodziłam ze skóry”, żeby mu pomóc. To i tak nic nie dawało, zawsze tylko mruczał coś pod nosem, a ja czułam się bezradna i samotna. Może bałam się, że tym razem burknie coś nieprzyjemnego? Pewnie przesadzam, bo w sumie zachowałam się tak, jak on zazwyczaj, gdy ja mam problemy – powiedziałam kilka pocieszających zdań, że da radę w pracy, że dla niego to nie będzie nic trudnego na pewno, zrobiłam mu jedzenie, rano wyszykowałam go do pracy. Różnica tylko taka, że nie stawałam na głowie, żeby go

pocieszyć. Marek pewnie nie rozumiałby, o co właściwie mi chodzi, bo gdy ja mam problemy zachowuje się podobnie – kiedy milczę, zagaduje: „Jak Słonko?” A gdy powiem, że źle to pyta: „co mogę zrobić?” Nie nadszkakuje, tylko pokazuje, że jest i to mi przecież wystarczy. Brakuje mi ostatnio często mojego terapeuty, bo przy takich rozmyślaniach potrafił rzucić jedno zdanie, które zmieniło całą opisywaną przeze mnie sytuację. Co by mi powiedział? Może coś takiego, co wyczytałam ostatnio w Internecie: „Związek jest jak cztery pory roku, a brak pracy to normalny stres dla obu stron”. Tylko jak pozbyć się balastu myśli tłoczących się w głowie?

Martwi mnie, że gdy Marek miał poprzednią pracę był zdenerwowany, jak jej nie miał – również, jak otrzymał nową – także, a dziś napisał, że gro-

zajmowałam się pisaniem i nie miałam w głowie ciągłych myśli na jego temat. Martwię się o niego i nie oszukując się – o siebie, że przyjdzie jak zwykle milczący i zdenerwowany. No, ale bądźmy sprawiedliwi: już wyobrażam sobie siebie po pierwszym dniu pracy. Pewnie udawałabym, że wszystko jest w porządku, a byłabym tak samo zestresowana i zdenerwowana. Czy ukrywanie prawdziwych emocji jest czymś lepszym niż ich może nawet czasem trochę nieprzyjemne dla otoczenia wyrażanie?

Marek wrócił z pracy zmęczony, ale nie zdenerwowany. Czekał na niego dwudaniowy obiad, jak za dawnych czasów, gdy pracował. Wychodziłam z założenia, że przez ten czas, kiedy jest w domu, to może ugotować, posprzątać, tak jak kiedyś, gdy on pracował, a ja nie miałam pracy i zajmowa-

mem, choć nie mamy dzieci. To jednak byłoby dla mnie nie do wytrzymania. Coś sensownego przecież trzeba w życiu robić. Oczywiście, jak zwykle, przeskakuję z wątku na wątek i robię dygresję, a chciałam napisać, że od tego powrotu Marka z pracy i dwudaniowego obiadu przysł ten dziwny mur między nami, także i dzięki temu, że z Waszą pomocą trochę okiełznałam swoje emocje. Dziękuję! Teraz pracuję nad tym, by z powrotem zbliżyć się do rodziny, od której, podobnie jak od znajomych, bardzo się odsunęłam. Powrót do koleżanek był łatwiejszy. Były dziś urodziny kuzyna. Napisałam życzenia ze wzmianką, że wpadnę, jak infekcja mi przejdzie. Choć dziś tego nie czuję, myślę, że tak zrobię. Jutro z kolei imieniny mojej cioci. Tyle razy ostatnio dzwoniła i wstyd mi, ale po prostu nie odbierałam. Może zrobię jej niespodziankę i pojedę do niej z drobnym upominkiem.

Wraz z lepszym samopoczuciem wróciła u mnie motywacja do pisania. Mam teraz więcej zamówień na artykuły typowo psychologiczne z wydawnictw, bo dawniej duża część dotyczyła szeroko pojętego zdrowia – profilaktyki chorób, ziołowych metody poprawy kondycji organizmu, sposobów na większą aktywność fizyczną, metod relaksu. Ale najbardziej lubię pisać dla Was, choć nie zawsze jest to relaksem, bo budzi silne emocje. Chyba wrócę też do mojej perfumowej pasji. Ostatnio, gdy źle się czułam nawet i na to przestałam mieć ochotę i tylko akwarystka wspólnie z Markiem jakoś trzymała mnie przy życiu. Warto mieć też jakąś własną, indywidualną pasję, która wciąga, odpręża, poszerza horyzonty. Historie powstania perfum, ciekawe składki, nowe warianty klasyków – uwielbiam dowiadywać się czegoś nowego na ten temat. Jakiś splot uroczystości jest ostatnio, bo znajoma Dorota też ma urodziny. Kupiłam jej voucher na masaż do Pauliny. Czekam właśnie na telefon od niej, żeby się umówić na jutro i czuję się w tej chwili zwykłą, spehioną kobietą, po prostu szczęśliwą. Dla takich chwil warto iść codziennie pod górę, ale coraz wyżej. S.A.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

no współpracowników jest dla niego zdecydowanie za młode, a szkolenie mało interesujące. Trochę to męczące nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla niego. Marek nigdy, w przeciwieństwie do mnie, nie umiał się cieszyć z małych rzeczy i podobało mu się, że mam w sobie, jak to określił „dziecięcą radość”, kiedy rzucam mu się na szyję jak przychodzi z zakupionym całym pudłem moich ulubionych batoników bez cukru. Mam nadzieję, że jak teraz zaczął pracę, to przestanę się tak znowu koncentrować na jego zachowaniu i analizować, co robi nie tak. Kiedy pracował,

łam się wszystkim. Odnoszę wrażenie, że to my, kobiety bierzemy na siebie nadmiar obowiązków, żeby się przypodobać mężczyznom, a potem narzekamy jacy to oni są okropni. Marek często mi mówił: „Skarbie, nie gotuj jak jesteś zmęczona, ale jak był taki miły, gotowałam jeszcze wytrwalej”. Mimo tych słów wiem jednak, że ja uśmiechnięta w fartuszu, podając pyszny obiad w wysprzątanym mieszkaniu to spełnianie jego marzeń o domu. Na początku znajomości powiedział, że gdybym chciała, to mogłabym nie pracować i zajmować się wyłącznie do-

Najtrudniejsze pisanie szlaczków

20 września obchodzimy Ogólnopolski Dzień Przedszkolaka. To święto obchodzone corocznie i ustanowione w 2013 roku z inicjatywy Marka Michalaka, rzecznika praw dziecka. Celem obchodów Ogólnopolskiego Dnia Przedszkolaka jest popularyzacja wychowania przedszkolnego oraz jego roli w kształtowaniu właściwych postaw społecznych dzieci. Chodzi też o podkreślenie wagi edukacji przedszkolnej.

Tego dnia w przedszkolach w całym kraju odbywają się festyny, zabawy, konkursy, widowiska muzyczne czy spotkania z ciekawymi ludźmi. W ramach świętowania Ogólnopolskiego Dnia Przedszkolaka można zaproponować dzieciom na przykład zabawę w kolory z chus-

tą Klanzy, przechodzenie po torze stworzonym ze śladów stóp oraz inne atrakcje ukierunkowane na wzmacnianie sprawności psychofizycznej maluchów i starszaków.

Miło wspominać z dzieciństwa swoją edukację przedszkolną. Nie jest ona obowiązkowa, jednak warto zapisać dziecko do przedszkola, by miało kontakt z innymi dziećmi, budowało z nimi relacje i uczyło się współpracy. Do przedszkola zawoziła mnie mama. Dojazd transportem publicznym był niemożliwy z uwagi na moje spore trudności w poruszaniu się, a zwłaszcza we wsiadaniu i wysiadaniu z autobusu. Było to przedszkole zwykłe, a nie integracyjne.

Najtrudniejsza na etapie edukacji przedszkolnej była

dla mnie nauka robienia szlaczków. Litery były koślawe, często wyjeżdżałem poza linię zeszytu. Na przyswajanie wiedzy potrzebowałem zdecydowanie więcej czasu niż moi rówieśnicy. Pani przedszkolanka traktowała mnie na równi z innymi dziećmi nigdy nie dając mi odczuć, że jestem inny. Mojej mamie mówiła, że poradzę sobie w szkole podstawowej, o ile będę miał odpowiednio zorganizowane warunki nauki. Tak też się stało – ukończyłem szkołę podstawową uczęszczając do niej stacjonarnie, nie byłem objęty tak zwanym nauczaniem indywidualnym w domu. Jak widać na moim przykładzie, od edukacji przedszkolnej dziecka z niepełnosprawnością zależy niekiedy jego przyszłość.

KRYSTIAN CHOLEWA

Walczyć mimo wszystko

Wwielu rodzinach zdarzają się dramatycznie trudne chwile. Taką chwilą dla moich rodziców były moje narodziny. Przyszedłem na świat z widoczną niepełnosprawnością. Że będę wymagał specjalistycznej opieki medycznej i rehabilitacji, było wiadomo już od początku moich narodzin. Diagnoza lekarza była dla moich rodziców tym większym szokiem i stresem, że w latach osiemdziesiątych trudno było o powszechny dostęp do informacji na temat metod leczenia oraz rehabilitacji dzieci.

Rodzice mieszkali w małej wsi, nie posiadali wykształcenia medycznego ani żadnych kontaktów z ludźmi wyspecjalizowanymi w rehabilitacji i opiece medycznej. Tato pracował jako ślusarz w zakładach mecha-

nicznych, mama natomiast jako dziwiarka. Wszelkie informacje na temat możliwości leczenia zdobywali samodzielnie. Dodatkowym utrudnieniem był brak dostępu do telefonu stacjonarnego. Aby porozmawiać telefonicznie z lekarzem z Krakowa, mama musiała jechać do Opola. Po zamówieniu rozmowy telefonicznej czekała na nią kilka godzin, a i tak przerwało połączenie. Zdarzało się, że przyjechalśmy na wizytę kontrolną, a ona została odwołana. Nikt nie poinformował nas o tym fakcie, bo nie było jak. Dziś mamy dostęp do telefonów – przyzwyczailiśmy się do nich tak, że trudno wyobrazić sobie brak możliwości dodzwonienia się do kogokolwiek czy zerwania połączenia.

Bywały momenty, że moim

rodzicom brakowało sił. Jeździli na rehabilitację ze mną po 100 lub 200 kilometrów, a poprawy stanu mojego zdrowia nie było widać. Przez 36 miesięcy odbywałem terapię mowy i jękania w Warszawie, a i tak przyszedł nawrót schorzenia. Zrobiło mi się żal moich rodziców, że tyle pieniędzy i czasu włożyli w moją rehabilitację, a efekt był przeciwny do zamierzonego. Jednak mimo ciężkich chwil związanych z moją niepełnosprawnością ani razu nie zawiedli mnie i w moje możliwości. Zawsze mnie wspierali najlepiej, jak tylko potrafili. Swoją determinacją pokazali mi, że nie należy odpuszczać, ustawać w dążeniach do poprawy swojej sytuacji, a starać się walczyć, mimo wszystko. Za to z całego serca im dziękuję.

KRYSTIAN CHOLEWA

Znów mimowolnie dotknęła aktówki, nawet ją lekko przesunęła, jakby przeczuciła, że w niej spoczywa ich najbliższe przeznaczenie.

– Połóż się, ja jeszcze tylko wezmę prysznic i zaraz będę – Mateusz otworzył szufladę i schował fajkę.

Wysła cicho jak duch, wróciła do sypialni, a on wyłączył komputer i zgasił światło. Po omacku trafił do klamki.

Łazienka była po przeciwnej stronie korytarza. Właściwie było to coś więcej. Helena chciała, by był to raczej pokój kąpielowy. Wyłożona śnieżnobiałą glazurą, za którą zjeżdżał pół świata (wtedy jeszcze załaziło im na głupstwach), oraz szklanymi mozaikami w błędnokątnych i seledynowych odcieniach morza, miała sporo elementów drewnianych, także na podłodze. Naprzeciw wejścia znajdowały się dwie umywalki w kształcie muszli z okazałymi, srebrno niklowanymi bateriami. Duża, wygodna wanna na lwich nogach umieszczona była po prawej stronie w okiennym wykuszu. Przez to usytuowanie oraz kilka zwisających paproci kąpiel w niej dawała poczucie niezwykłej bliskości z naturą. Zaraz obok stał bidet. Mahoniowa toaletka i czerwone krzesło Pilleta oraz szafa na ręczniki, w tym samym stylu, wypełniały lewą część pomieszczenia. Między nimi znajdowała się obszerna kabina prysznicowa z hydromasażem – ulubione urządzenie Mateusza.

Zrzucił z siebie ubranie i idąc do kabiny, zerknął w wysokie lustro. Brzuch był jego obsesją. Na szczęście nie miał powodu do zmartwień. Wszedł za szklane drzwi kabiny i odkręcił kurki. Tusz przyjemnie trysnął mu na twarz i klatkę piersiową. Ustawił temperaturę na średnio ciepłą. Szeroki strumień obmył mu ciało. Sięgnął po butelkę z żelem, naładował sobie na dłoń i rozprowadził po skórze. Woda z szumem zmydlała go i spływała po nogach do stóp. Wkrótce stał po kostki w pianie. Nadstawił głowę, potem plecy i znów tors. Opłukany obniżył ciepłotę wody i puścił ją przez dysze większego ciśnienia. Poczul, jak odpływa z niego zmęczenie. Zrobiło się przyjemnie i wrócił refleksyjny nastrój. Pradziad Józef, on, żona, dzieci, firma – koleje losu...

Nie było mu źle, nie narzekał, ale to chyba nie było tym,



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽⁶²⁾

o co mu chodziło, jeśli w ogóle kiedykolwiek o coś w życiu mu szło, jeśli wiedział, jak wszystko się dzieje, jak toczy. W chwili takiej jak ta, gdy zatrzymywał się i zastanawiał, doznawał dziwnego przeświadczenia, że nie żyje prawdziwym życiem, nie tym właściwym, lecz tylko śni je sobie w jakimś bezwolnym śnie lub śni się komuś i z akcją tego snu jego wola nie ma nic wspólnego. Albo że bierze udział w jakimś spektaklu, gdzie wszyscy są tylko aktorami, który reżyseruje ktoś inny, nie on, i wszyscy grają tę sztukę razem z nim – Helena, dzieci, pracownicy. Bo tak jest im przeznaczone. Nie wiedział przez kogo. Kogoś, kto rozdzielał wszystkie te role, kto manipulował przy ich losach, kogoś z zewnątrz, zza sceny. Boga? W przeciwieństwie do Heleny nie wierzył w Boga. Więc jakiegoś nieznanego Twórcę? Wielkiego Architekta? Wszystko, co działo się w nim, wokół niego, wydawało mu się zdeteterminowane miejscem lub czasem i obce. Kim byli ci wszyscy otaczający go ludzie? Dodatkem do niego, statystami w jego historii? A może jednak to on był figurą na ich scenie, w ich żywocie? A może wszyscy razem znaleźli się tu, by wprawić się w życie, nauczyć się go i poznać wszystkie jego prawa, mechanizmy i pułapki? Poznać i przyswoić na czas, który miał dopiero nastąpić, kiedy wszystko zacznie się od nowa?

To wrażenie, że życie, które teraz wiódł, nie dzieje się naprawdę, na serio, że to tylko próba jakaś, przymiarka i przygotowanie do czegoś bardziej rzeczywistego, prześladowało go najmocniej. Jego namietności, miłość, praca... Czy Helena była z nim szczęśliwa? Czy był dobrym mężem? Dopiero się uczył, jak nim być, i jeśli miał być dobrym, to nie teraz, lecz potem. A dzieci? Jakim był ojcem? Jakimże miał być, skoro nigdy nim nie był i nie wiedział jakim być najlepiej... Biznesmenem też był takim „po omacku”. Dopiero nabierał rutyny, lecz wiedział, że już w tym, bieżącym życiu z niej nie skorzysta.

Było to życie jakąś gigantyczną ruletką, kulką nieopa-

nowaną siłą rzuconą w numerowane przegródki fortuny. Jak miał się w niej niewprawiony orientować? Ledwie oswoił się, przyzwyczaiał, a już następowało nowe. Wszystko działo się, tasowało i układało jakimś niezwykłym trafem. Ten dziwny ciąg zdarzeń, kalejdoskop chwil, a on w nim, pośród pośluzonych szkielek. W swoim miejscu. W obecnym punkcie... Jak się w nim znalazł? – jakoś tak... zanim sam się zorientował. Zabłąkał się, zasnął, kiedy wszedł w któreś z drzwi, w którąś z uliczek? Zresztą jakie to miało znaczenie. Czy każda z tych dróg i drózek, które miał kiedyś przed sobą, nie zaprowadziłyby go w to miejsce, w którym teraz był? I czy bez względu na to, którą ze ścieżek będących dziś przed nim podąży, nie dojdzie tam, gdzie ma dojść tak czy inaczej? Ile zależało od jego woli, od pracy? Ile ponad to, co poukładał najbliżej, w zasięgu ręki? Wydawało mu się, że cokolwiek zrobi, o czymkolwiek zdecyduje, i tak nie będzie miało to większej wagi, bo jak suchy liść niósł go nurt jakiejś nieodgadnionej rzeki w następne, prawdziwsze istnienie.

Woda chlostała go mile, ale uznał, że już wystarczy. Zakreślił kurki i wyszedł z kabiny. W zaparowanym lustrze dostrzegł, jaki jest czerwony. Pryszyć pobudził krążenie i poprawił ukrwienie skóry. Podszedł do szafy i wyjął świeży ręcznik i czystą piżamę z cienkiej brązowej flaneli. Potem dość energicznymi ruchami się osuszył. Nie czuł zmęczenia ani nie chciało mu się spać. Włożył dół i wyszedł z łazienki.

Spodziewał się, że Helena już śpi, lecz światło po jej stronie wciąż się paliło.

– Czemu nie śpisz? – zapytał z troską, kładąc się obok niej. – Coś ci dolega?

– Nie... – odparła zmęczonym głosem i kiedy już wygodnie leżała, spytała: – Powiedz, Mateuszu, co sądzisz o Weronice?

Myślała o niej od dnia, w którym spotkała Magdę. Porównywała je ze sobą, ich relacje z Hubertem i coś nie dawało jej spokoju.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

– Wspaniała dziewczyna, bez dwóch zdań – Mateusz nie miał wątpliwości. – I są z Hubertem bez pamięci w sobie zaświergoleni.

– Są zaświergoleni, bardzo – przyznała. – Tylko czy to jest mądre?

– Nie rozumiem cię – spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– No widzisz... on już miał sympatię... Też bardzo się lubili. I co? Co będzie, kiedy skończą się praktyki?

– Więc o to ci chodzi?

– Czy oni zdają sobie sprawę z sytuacji, w której się znaleźli? Czy Huberta stać na kolejną rozłąkę? – pytała, a raczej przewidywała matczynym zmysłem, co może się stać. – Może jestem głupia kwoka, ale wiesz...

– Daj spokój, to już jest inny chłopak, dużo rozumniejszy, inne, mądrzejsze uczucie – starał się sensownie pocieszać.

Przysunął się do niej i przytulił.

– Kiedy widzisz... tu wcale nie chodzi o rozum. A jeśli o to idzie, to nie ma mocnych... – westchnęła głęboko.

– Nie porównuj ich z tamtą historią – był przeświadczony

o swojej racji. – Poza tym, czy ty nie widzisz, że Weronika to zupełnie inna dziewczyna?

– Myślisz? – Helena zastanowiła się.

– To jest dziewczyna w sam raz dla Huberta i akurat na ten trudny czas – argumentował. – Mówię ci.

Helena wiele by dała, aby tak właśnie było.

cdn.



Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Łódzka 44a
01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33
fax (22) 837-10-84

Wiersze Katarzyny Hetmańskiej

Prezentujemy czytelnikom naszego miesięcznika kilka wierszy Katarzyny Hetmańskiej, mieszkanki Domu Pomocy Społecznej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Pszczynie w województwie śląskim. Są to liryki zebrane w jej autorskim tomiku poezji pod tytułem „Pawie Oczy”, wydanym przez Śląską Oficynę Drukarską w Pszczynie.

Katarzyna Hetmańska urodziła się 7 sierpnia 1973 roku w Miłkowie. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Bielsku-Białej. Pisać zaczęła w szkole podstawowej, po śmierci swojego ojca. Brała udział w konkursie literackim pod tytułem „Lipa”, prowadzonym przez Jana Pichetę. **RED.**

ZA DRZWI

Za każdym dniem zamykają się drzwi.
Rozmawiam z siostrą przez telefon.
Powietrze dławi mnie w gardle, gdy krzyczę:
Tato! Tato, zmarły mi palce i szczypie w uszy.
Sąsiad chwyta mnie w ramiona i tłumaczy –
Twój tato już nie wróci.
Wracamy z nart, śnieg chrzęści pod nogami
Jeszcze mały siostrzeniec klęka mi przy łóżku.
Mówi: „Puszczę ci muzykę ciociu”.
Za każdym dniem zamykają się drzwi.
Mama smaży naleśniki i podaje je,
A mnie w kaftan bezpieczeństwa pakują służby.
Krzyczę – przecież nie zabiję tej matki!
Tylko spokojnie, tylko spokojnie
– Mówi policjant.
Zakłada kajdanki i jeszcze rewizja osobista
„O, ciocia się zabiła”
– Spokojnie mówi siostrzeniec.
Liczą tabletki.
Za każdym dniem zamykają się drzwi.
Cześć rybeńko – słyszę,
Odpowiadam – cześć robaczku
Całujemy się na powitanie rano pod sklepem.
Zapraszam cię dziś na zupkę – o której?
Za każdym dniem zamykają się drzwi
Robaczek już nie wróci, też odszedł.
Ja mam łóżko w Domu Pomocy Społecznej
A urodził mi się syn,
Zatrzasnęły się za nim drzwi.
Oglądam się za rynec pszczyński
To był spokojny dom.

BIEL

Papuzio
Białe włosy krzyczą.
Nie jestem jeszcze stara.
Wynoszę
Jak heblowaną deskę
Od stolarza.
Ręcznik do łazienki.

WIZYTA

Wchodzi tu i w drzwiach,
Trzaska butami w więzadła starości.
Oczy magią czarnych okularów
Obrzuca salę.
Przywołuje czas studiów,
Lekkości ducha.
Słabnę, bo przyjdzie znów
Jakiś raz ostatni.

Pragnęłabym wyznać ci
Kocham cię.
Lecz czy mogę powiedzieć,
Że tylko boję się.
Że połączeni czasem
Nie wytrwamy razem.
I wtedy stracę radość,
Która unosi mnie dzisiaj.

Unerwione myśli
Powinny odczuwać,
Jednak obojętnie
Otwierają się przed nim
Grawerowane.
Delikatnym wzorem zapachu ciała
Płatki pąsowej róży
Oddychają przynięcone.
Miłość
Stopniowo odchodzę w morze.
Oczy skrzyżowane bez miłości

W „Starej chacie u kowola”

Ośrodek Pomocy Społecznej w Kleszczewie 17 sierpnia zorganizował dla dzieci i młodzieży ze świetlic środowiskowych gminy Kleszczewo wyjazd do „Starej chaty u kowola” w Kluczewie.

Goście z Kleszczewa zostali przywitani przez gospodarzy słodką niespodzianką w po-

staci drożdżowych rogalików z powidłami. Po tej rozkosznej dawce energii, mieli okazję do podwórkowych zabaw, na przykład przewożąc w wózkach uroczę króliki. Zapoznali się z pracą w gospodarskiej zagrodzie, gdzie zbratali się ze spokojną krową oraz dziarskimi kozami.

Mieli okazję zwiedzić stu-

letnią chatę urządzonej w staropolskim stylu oraz kuźnię, w której kowal na ich oczach wykuł podkowę szczęścia oraz urządził pokaz prasowania żelazkiem z duszą. Przejechali traktoorem na przyczepach po malowniczej okolicy do najwyższej drewnianej wieży widokowej w Polsce, z której pejzaż naprawdę zapie-

rał dech w piersiach. Sympatyczny pobyt w tym miejscu zakończył się pieczeniem kiełbasek przy ognisku.

Po godzinie 16.00 młodzi mieszkańcy z Kleszczewa z podkową szczęścia z Kluczewa szczęśliwie dotarli do swoich domów.

NATALIA WIŚNIEWSKA



Razem z przyjaciółmi szłam drogą prowadzącą przez wieś. Naprzeciw nas szedł chłopczyk, trzymający oburącz zwinięty w rulon papier. Był skupiony, poważny, pięknym zwyczajem wiejskich dzieci powiedział „dzień dobry”. Ten trzymany przed sobą rulon zafrapował mnie, więc zapytałam, czy mógłbym nam powiedzieć, co w nim jest?

Chłopiec bez wahania zaczął ściągać gumkę, którą owinięty był rulon, a ponieważ wciąż go trzymał w pozycji poziomej, pomogłam mu uporać się z gumką. Nie był to mądry pomysł, bo rulon się otworzył i na ziemię wysypały się polne kwiatki. Zanim je podnieśliśmy, chłopiec pozwolił nam obejrzeć rysunki znajdujące się we wnętrzu rulonu, a zarazem je objaśnił. A były tam kredką narysowane trzy duże dziwne stwory. Chłopiec wskazywał na nie kolejno, mówiąc: „To jest dinozaur łagodny, to dinozaur wodny, a to...” (tu padła oryginalna nazwa dinozaura, której nie zapamiętałismy). Chłopiec zapytany o imię przedstawił się bardzo elegancko, imieniem i nazwiskiem, zaspokoił też naszą ciekawość co do wieku: ma pięć lat. A bukiet polnych kwiatów i laurka były przeznaczone dla mamy z okazji jej urodzin.

Było to bardzo piękne spotkanie na drodze, spotkanie z Bartkiem i jego niezwykle mi dinozaurami, z przesłicznymi polnymi kwiatkami, z dziecięcą miłością. Później dowiedziałam się, że Bartek nie chodzi do przedszkola, a dinozaury są jego pasją.

Fascynujące bywają spotkania na wiejskich drogach. To widzę narysowaną na asfalcie żyrafę, to chłopca z rulonem zapelnionym dinozaurami. A już dawno nie spotkałam dziewczynek ze skakankami ani chłopców bawiących się kapslami. W mieście też nie dostrzegam dzieci zwisających z trzepaka, bo trzepaków już prawie nie ma.

Jednak nie tylko na drodze przez wieś można spotkać idące samo dziecko. Tam czuje się ono bezpieczne, bo zna ludzi mieszkających po jednej i drugiej stronie drogi, a oni znają każde dziecko ze swojej wsi. Jakże przyjemnie jest kroczyć drogą przez swój mały, oswojony świat.

W dużym mieście niekiedy

dzieci się gubią, na chwilę odejdą od dorosłych, żeby coś zobaczyć z bliska i potem niałatwo się wzajemnie odnaleźć w tłumie. Niedawno spotkałam chłopca siedzącego na krawężniku jezdni, z głową wtuloną między kolana. Ponieważ w pobliżu nie było innych osób, zapytałam go, dlaczego tak siedzi. Podniósł głowę i zadziornie odpowiedział: „A co, siedzieć nie wolno?”. Jednakże podjął dialog i okazało się, że obraził się na starszą, która go wyśmiewa i jej na złość oddalił od domu. „Niech mnie szuka i się denerwuje” – oświadczył. Oj, nielato było przekonać chłopca do powrotu na domowe podwórko. Może też dlatego, że koledzy wyjechali na wakacje i „nie ma z kim się gonić”. A na uczestniczenie w wakacyjnych imprezach w mieście rodzice go nie prowadzą. Samemu nie wolno mu iść, a i śmiałości by nie miał.

To dla takich dzieci gro- no wspaniałych studentek uniwersytetu w Bydgoszczy założyło Stowarzyszenie „Stumilowy Las”. Swoim autobusowym „domem kultury” przyjeżdżają na blokowe osiedla i przyciągają dzieci atrakcją proponowanych zajęć. Tam dzieciaki nie siedzą samotnie na krawężnikach ulic, nawet jeżeli się obrażą na świat.

Tak różne bywają spotkania z dziećmi. Gdzie nie ma łąkowych kwiatów i szumiącego lasu, można mieć szczęście i natrafić na bajkowy Stumilowy Las. Może i w nim znajdują się dinozaury – ten łagodny i ten wodny?

OBRAZKI Z LATA

Pachnie maciejka. Szumią liście topoli. Na drutach rozciągniętych pomiędzy słupami wysokiego napięcia siedzą jaskółki. Usiadły nie rzędem, ale zgodnie z nutami piosenki „Wlaź kotek na płotek”.

Głodnego kotka ktoś wyrzucił z samochodu. Teraz głośno miauczy, ze złością rozdrapując wycieraczkę przed chatą. Nie on jeden domaga się miejsca wśród ludzi.

Z pobliskiego lasu sły-

chać wycie porzuconego i być może przywiązanego do drzewa psa. Bo te, wyrzucone z samochodu na drogę, błądzą po wsi i zazwyczaj zostają przygarnięte. A przynajmniej nakarmione. Właściciel psa może więc być spokojny. Jest pewny, że pies go nie dogoni, a prędzej lub później ktoś zwierząka odwiąże. Tylu ludzi chodzi po lesie.

Przed chwilą dołączył do zwierzęcego chóru trzeci głos rozpacz; to krowa przywołuje swoje dziecko po oddziale- niu od niej cielaka.

Przy drodze bawią się dwie dziewczynki. Układają małe kamyki, jeden za drugim. Na pytanie: „Co budujecie?” ze zdziwieniem unoszą główki. „Drogę” – odpowiada jedna z nich. Na kolejne pytanie, dokąd droga ma prowadzić, druga z dziewczynek odpowiada: „Przed siebie”.

Po chwili nadbiegli chłopcy i jeden z nich kopnął ułożone rzędem kamyki. Słowa, które wydobyły się z usteczek obu dziewczynek, nie nadają się do druku. Chłopcy odpowiedzieli gromkim śmiechem i uciekli przed siebie.

Następnego dnia jedna z dziewczynek budujących kamykową drogę donikąd szła z koszykiem w ręczce. Zapytana, co też niesie w koszyczku, odpowiedziała, że jajka i serek, i placek z wiśniami, a to wszystko zanoszą do „bardzo starej pani”. Czy czuje się Czerwoną Kapurką? Odpowiedziała, że nie ma czerwonej czapeczki, poza tym w tym lesie nie ma wilków. „Ale są dziki” – dodała. Jej brat raz spotkał takiego wielkiego dzika i stanął, i dzik też stanął. A uciekać nie wolno, bo wtedy dzik goni. Ona zna wierszyk: „Dzik jest dziki, dzik jest zły, dzik ma bardzo ostre kły”.

Małej Eli często śnią się zwierzęta. Najczęściej krowy. A w dzień Ela pije dużo mleka, „bo od mleka się rośnie”. Od deszczu też, od tylko tego majowego. Tak powiedział jej kuzyn, który chodzi do gimnazjum.

Tak więc „dobrze być małym; dorośli straszą, że jak się

jest dużym, to jest tyle obo- wiązków... Ale tak całkiem fajnie to być małym też nie jest. Dorośli często krzyczą na małych, a nieraz, to biją”. „Mnie tata nie bije” – zwierza się Krzys – „ale Jacka to nawet bardzo. Ostatnio za to, że zgubił mu się spodenki kąpielowe”. Tak, tak – jemu się zgubiły, a nie on je zgubił. A nawet gdyby je zgubił – „to dlaczego dorośli lubią bić dzieci?”.

Skoro mowa o stroju kąpielowym, to wspomnę, że na pływaliń w Puszczykowie przychodzi sympatyczna babcia z czworgiem wnucząt. To nie tak łatwo zapanować nad pływającą w basenie gromadką dzieci: Natalia ma cztery lata, Mateusz i Milan po osiem lat, a Adrian dzie- sięć. Po dwoje dzieci od córki i od syna. To naprawdę wielka przyjemność obserwować te dzieci, bo są one zarazem swobodne i zdyscyplinowane. Babcia doskonale nad nimi panuje, daje wskazówki i polecenia, a dzieci reagują na nie z uwagą. A po wyjściu z pływalni siadają na huśtającej się ławeczce, gdzie w nagrodę dostają coś smacznego. Ostatnio każde jadło banana i kiedy tak siedziały blisko obok siebie, skojarzyły mi z siedzącymi na drutach jaskółkami. Z tym, że nie przypominały nut piosenki. Jaskółki najczęściej siadają właśnie tak, jedna obok drugiej, rzędem.

URODZINY DWULATKA

Urodziny dwulotka to powód do szczególnego rodzinnego świętowania. Kończy się bowiem czas totalnej zależności dziecka od dorosłych. Teraz rozpoczyna ono aktywnie swoją radosną drogę ku samodzielności. A że nie jest to droga łatwa dla jego rodziców, o tym wiedzą wszyscy, którzy mają do czynienia z dwulatkami.

W tym wieku zmienia się sylwetka dziecka, staje się ono szczuplejsze. Jednak przede wszystkim dwulotki stają się ruchliwe, biegają, skaczą, wspinają się, potrafią

na drodze

jeździć na trzykołowym rowerku, a ich rączki nabierają sprawności. Toteż dwulatki potrafią posługiwać się łyżką i ołówkiem, a słowa „ja sam!” lub „ja sama!” wywołują u rodziców tak zwane mieszane uczucia: zadowolenia oraz niepokoju. Bo ruchliwości dziecka towarzyszą różne zagrożenia, ono może się boleśnie uderzyć, skaleczyć, spaść z wysokości. Dwulatki lubią sięgać po coś, co jest umieszczone wysoko, pragną zobaczyć, dotknąć, powąchać, włożyć do buzi. Z ciekawością zająrzą też do dziury, do dołu, a przy dużym pochyleniu się łatwo utracić równowagę. Dlatego szczególnie w tym wieku dziecko powinno być pod stałą obserwacją dorosłej osoby, a z jego otoczenia należy usunąć każdy przedmiot mogący stanowić zagrożenie.

Dwulatki z niezwykłym zainteresowaniem naśladują to, co widzą, a także wsłuchują się w słowa dorosłych. Ich mowa rozwija się niezwykle szybko, dziecko opanowuje codziennie kilka (aż do dziesięciu!) nowych słów. Jeżeli nie zna jakiejś nazwy, to samą ją wymyśla, stąd język dwulatka zawierać może wiele zabawnych określeń. U każdego dziecka są one inne, na przykład Ewelinka na filiżankę mówiła fililanka, na tramwaj – tamtajaj. Zapracowani rodzice zazwyczaj nie zapisują tej słowotwórczej aktywności swoich maluchów, a szkoda.

Dla dorosłych szczególnie frapujące są zabawy dwulatków, bowiem zaczyna w nich występować symboliczne ujmowanie zjawisk. Dwulatek umie udawać, że pije, trzymając pusty kubek; kieruje samochodem, siedząc w dużym kartonie; chodząc na czworakach, naśladuje szczekanie psa; biegnąc z rozpostartymi ramionami – jest samolotem.

Świat uczuć dwulatka jest już bardzo bogaty. Nie tylko umie się cieszyć i smucić w różnym nasileniu, ale potrafi też zazdrościć, być dumny, współczuć i pocieszać, mieć poczucie wstydu oraz winy. Jego reakcje uczuciowe są nie tylko żywe, ale też zmienne,

szybko przechodzą w przeciwstawne. Jednak najbardziej kłopotliwe dla rodziców są reakcje przekory i uporu, bowiem dwulatki lubią się przeciwstawić i powiedzieć „nie!”. Mądrzy rodzice potrafią sobie uparcuszkciem poradzić, byle nie siłą, ale foremą.

Z rozwijającym się poczuciem własnej tożsamości dwulatkę należy obchodzić się z delikatnością, a także z dumą, że oto kształtuje się osobowość naszego dziecka. W tym pasjonującym procesie wzmacniamy to, co pożądane i starajmy się wygasić to, co niedobre. Nie jest to takie trudne, jeżeli stawiane dziecku granice są dla niego jasne i konsekwentnie przestrzegane. Z tym, że obszar swobody powinien uwzględnić apetyt na życie każdego dwulatka.

Niedawno swoje dwuletnie urodziny obchodził Wojtuś i wraz z życzeniami zaproponowałam mu, że jeżeli chce być Dwulatkiem Wspaniałym, to niech: pokaże na paluszkach, ile to jest „2”; podskoczy dwa razy; wskaże, co na jego ciałku jest w liczbie „2”; a także niech policzy swoje siostrzyczki. A Wojtuś okazał się typowym dwulatkiem, to znaczy upierał się, że ma trzy lata i pokazał trzy paluszki! Zgodził się, że ma dwoje oczu i także dwie siostrzyczki. Jednak wszystkich możliwości „na 2” nie wykorzystał – a to dlatego, że dwulatki mają swoje zdanie, co należy czynić, a co niekoniecznie.

ZABAWA W ZWIERZĄTKA

I znów dowiedziałam się czegoś o dzieciach od samych dzieci. A było tak: podczas mojego pobytu w szpitalu poznałam pięcioletnią Zuzię. Kiedy jej mama, która jest rehabilitantką, ćwiczyła ze mną chodzenie o kulach wzdłuż szpitalnego korytarza, bawiąc się w pobliżu Zuzia podbiegła do nas, a następnie na czworakach, na wyprostowanych ramionach i nogach, szła obok mnie, od czasu do czasu wołając „i-ha-ha!”. I tak wzdłuż całego, długiego kory-

tarza, tam i z powrotem. Było to najmielsze ćwiczenie rehabilitacyjne, jakie można sobie wyobrazić: ćwiczenie z towarzyszącym konikiem.

Później dowiedziałam się od mamy Zuzi, że jej córeczka jest obecnie w „fazie konika”. To znaczy, często przyjmuje taką pozycję jak na szpitalnym korytarzu i słysząc jej radosne „i-ha-ha”. Co ciekawe, w przedszkolu, do którego uczęszcza Zuzia, jest też druga dziewczynka o imieniu Zuzia, która również bawi się w bycie konikiem. A co trudno zrozumieć, to to, że tamten konik gryzie konika, którego poznałam. „Nieraz Zuzia wraca z przedszkola ze śladami pogryzienia na ramionach” – powiedziała jej mama. Nie wie jednak, dlaczego tamten konik jest konikiem gryzącym, bo jej Zuzia-konik nie gryzie. W rozmowie doszliśmy obie do wniosku, że najprawdopodobniej dziewczynki oglądały w telewizji gryzące się na prerii konie. W westernach można było niekiedy zobaczyć walczące ze sobą dzikie mustangi i widok ten zazwyczaj wywiera wielkie wrażenie. A sposób naśladowania tego, co dziecko zobaczyło, zależy oczywiście od rodzaju jego wrażliwości. Zuzia, którą poznałam, jest dzieckiem łagodnym. Poza tym należy zwrócić szczególną uwagę na jej empatyczną uczuciowość: towarzyszenie ćwiczącej z widocznym wysiłkiem osobie było po prostu piękne.

Jednak to, co frapujące, nie ogranicza się tylko do „fazy konika”. Dowiedziałam się bowiem, że w procesie poznawania świata zwierząt poprzez utożsamianie się z nimi Zuzia była najpierw żabką („od tego kumkania aż bolała głowa”), następnie kotkiem). W tej fazie w domu rozlegało się miauczenie. Fazy te trwały długo, a między nimi była jeszcze krótkotrwała faza motylka.

Nie u każdego dziecka można zaobserwować taką fazowość w zabawowym utożsamianiu się ze zwierzętami, jakkolwiek każde dziecko w wieku przedszkol-

nym chętnie bawi się w bycie zwierzątkiem. To są zabawy symboliczne, zazwyczaj zawierające całe sekwencje udawanych czynności, przy czym dziecko często bawi się samo ze sobą (czyżby? przecież jest ono i jest zwierzątko!), a niekiedy razem z innym dzieckiem, rzadziej z kilkoma. A jeszcze rzadziej zabawy te zawierają taki element uczuciowy, jaki wystąpił u Zuzi. Owszem, dziecko-zwierzątko przytula się do mamy, na czworakach prosi o nakarmienie albo samo wylizuje miseczkę, występuje też wiele rozmaitych udawanych czynności skierowanych ku innym. Jednak opisana sytuacja w szpitalu wydaje się niezwykła.

Interesujący jest też wybór zwierzęcia, z którym dziecko pragnie się utożsamić. Mała Edytka lubi być biedronką i na buzi, brzuszku i ramionach maluje sobie kropeczki (dla ścisłości: szminką mamusi). Natomiast Bartek chętnie był motylem i biegał po łące z rozpostartymi ramionami. Na jego wyraźne życzenie, także towarzyszącą mu babcia była motylem.

Z motylami u chłopców bywa różnie. Na przykład sześciolatek Mizio podczas badania dojrzałości szkolnej odmówił wykonania próby „naśladowania motylka”. Nie dlatego, żeby nie potrafił, ale bycie motylem „jest dobre dla dziewczyn” i urażało jego poczucie męskości. W tym wieku taka silna identyfikacja z własną płcią? Tak bywa, jakkolwiek teraz rzadziej niż dawniej, bowiem od wczesnego dzieciństwa role związane z płcią nie są już w procesie wychowania tak wyraźnie oddzielane. A ów Mizio na bal kostiumowy w przedszkolu życzył sobie kostium smoka i jego ciocia uszyła mu go. Bycie zielonym smokiem z długim, grubym ogonem – czy to w ogóle da się porównać z byciem motylem? Teraz dzieci najczęściej pragną w zabawach utożsamiać się z postaciami z telewizyjnych filmów, przy czym małe dziewczynki wciąż jeszcze najchętniej wybierają wzorce tradycyjnych kobiecości. Natomiast chłopcy coraz częściej w swoich pragnieniach wydają się odrywać od Ziemi i szukać przygód w Kosmosie.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „NASZE DZIECI.
JAK JE KOCHAĆ I ROZUMIEĆ”

Chronić przed dyskryminacją

Zakończyły się wakacje. Dla wielu z Was był to czas beztrudnego wypoczynku na łonie natury, a dla innych z pewnością czas wytężonej walki o lepszą przyszłość, godne warunki życia, leczenia i rehabilitacji. O prawach należnych osobom z niepełnosprawnościami przypomina 3 grudnia – Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych. Mało kto jednak pamięta, że również lipiec każdego roku dedyko-

wany jest tej grupie społecznej.

W lipcu 1990 roku weszła w życie ustawa, która chroni osoby z niepełną sprawnością przed dyskryminacją – Americans with Disabilities Act (ADA). W tym samym roku w Bostonie odbył się pierwszy Dzień Dumy Osób z Niepełnosprawnościami. Celem tego wydarzenia jest nie tylko uczczenie historii walki o prawa osób z niepełnosprawno-

ściami, ale przede wszystkim zerwanie z tradycyjnym postrzeganiem niepełnosprawności jako wstydlivego problemu, który należy ukrywać.

W 2019 roku została stworzona flaga symbolizująca różne niepełnosprawności. Czarne tło na fladze oznacza cierpienie z powodu przemocy. Czerwony kolor – niepełnosprawność narządu ruchu, żółty – intelektualną, biały – niepełnosprawność niewidoczną

i niezdiagnozowaną, niebieski – problemy zdrowia psychicznego, zielony – niepełnosprawność narządu wzroku i słuchu. Błyskawica znajdująca się na fladze symbolizuje natomiast pokonywanie barier w życiu codziennym.

Każda niepełnosprawność jest inna, wymaga innego rodzaju leczenia i rehabilitacji. Również potrzeby w zakresie przystosowania mieszkania i środowiska pracy do potrzeb osoby z niepełnosprawnością będą inne w przypadku osoby poruszającej się na wózku, a inne w przypadku osoby niewidomej. Warto zgłębiać wiedzę na temat indywidualnych potrzeb osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności, ponieważ dzięki temu będziemy mogli lepiej im pomagać w codziennym życiu.

KRYSTIAN CHOLEWA

Kraków jest piękny

16 czerwca wybrałem się na jednodniową wycieczkę do Krakowa. Wcześniej dopełniłem formalności związanych z podróżą – między innymi złożyłem przez internet wniosek o asystę przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągu oraz w obrębie dworca. Po przyjeździe na peron kierownik pociągu relacji Wrocław Główny – Przemyśl Główny pomógł mi pokonać schody i dostać się do środka. Po dotarciu na miejsce otrzymałem wsparcie służb ochrony kolei. Użytkowałem też informacje, jakim środkiem transportu dotrzeć

do Sanktuarium świętego Jana Pawła II.

Po dotarciu na miejsce udałem się do Muzeum świętego Jana Pawła II, gdzie zobaczyłem rzeczy służące Mu na co dzień oraz prezenty, jakie otrzymał podczas pielgrzymek do różnych państw. Następnie zwiedziłem Bazylikę świętego Jana Pawła II Wielkiego. Jest niesamowita, przyozdobiona mozaikami na ścianie. Można je podziwiać godzinami. Kolejnym punktem mojej wyprawy było uczestnictwo we mszy świętej.

Po zakończeniu zwiedzania udałem się na stację kolejową

Kraków-Łagiewniki, by dotrzeć na stację Kraków Główny. Niestety, skład POLREGIO, który przyjechał, nie był w ogóle dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Na szczęście ten krótki odcinek drogi udało mi się pokonać dzięki pomocy współpasażerów (pomogli mi we wsiadaniu i wysiadaniu z pociągu). Ze stacji Kraków Główny do stacji Opolo Głównie dojechałem już bez barier i z życzliwą obsługą pociągu. Kierownik pociągu pomógł mi wsiąść, zaprowadził do odpowiedniego przedziału, a gdy dojeżdżaliśmy do stacji Opolo Głównie, przyszedł po

mnie i pomógł mi wysiąść z pociągu.

Mimo niepełnosprawności ruchowej i wynikających z niej ograniczeń bardzo lubię podróżować. Daje mi to poczucie spełnienia. Ze znacznym wyprzedzeniem muszę planować nawet najmniejszy szczegół każdej wycieczki – asystę na dworcu, parkowanie samochodu na niebieskiej kopercie czy uzupełnienie zapasów wkładów do kijków nordic walking. Tylko w taki sposób mogę się sprawnie i bezpiecznie przemieszczać.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Wiersze Damiana Romańskiego

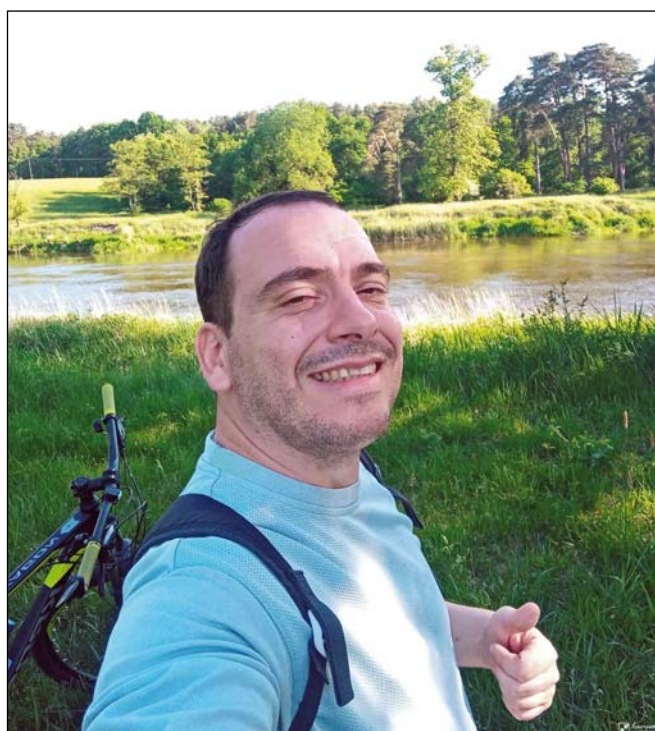
MOTYL

Witam serdecznie panowie i panie,
Opowiem wam dzisiaj, co to przepoczwarczenie.
Zaczę od tego, że życie to chwila,
Można je porównać do życia motyla,
Zanim pokaże on swe piękne barwy,
To występuje on w postaci larwy.
Na swoim przykładzie wam to rozwinę.
Zamieszkiwałem kiedyś pewną krainę
Bólu rozpacz, lęku, frustracji,
Otoczony kokonem niezdrowych relacji,
Mentalnym ubóstwem braku godności,
Niskiego poczucia własnej wartości.
Nagle poczułem w kokonie pęknięcia
I zobaczyłem promyki szczęścia.
Poczułem ich ciepło i w tej jednej chwili
Nagle ujrzałem stado motyli,
Które zewsząd mnie otoczyły.
Wtedy to właśnie do mnie otarło,
Że już nie jestem tą wstrętną larwą.
Poczułem, że żyję
I zrozumiałem, że jestem motylem,
Chociaż życie nas nie rozpieszcza.
Pokochać siebie to ważna kwestia.

SKROMNY JA

Słuchajcie moi! chciałbym siebie opisać,
Może nawet trochę się popisać.
Jestem chłopakiem z dziecięcym porażeniem.
Każdy kto mnie pozna jest pod wrażeniem.
Dodam też jeszcze, że jestem boski.
Niektórzy mówią, że specjalnej troski
Nie brakuje mi wigoru.
Mam też jak widać poczucie humoru.
Nazwałbym siebie nieobliczalnym,
Doprecyzowując jestem introwertykalny.
Każdy kto popatrzy w moje oczy
Szybko się we mnie zauroczy.
Powiem to teraz bez żadnej skruchy,
Dziewuchy lgną do mnie jak muchy.
Teraz to już będzie jazda bez trzymanki,
Choć nie jestem gwiazdą rocka,
To mam psychofanki.

DAMIAN ROMAŃSKI
UCZESTNIK WTZ W ŚREMIE



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W ŚREMIE



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Dzisiaj za dniem, leniwie mijają kolejne tygodnie wakacji. Aż szkoda pomyśleć, że połowa tego czasu już za nami. Niedługo przyjdzie jesień, a razem z nią poranny pośpiech, ogrom obowiązków i problemów codzienności. Wakacje są od większości z nich wolne. Szczególnie te wakacje, które po pandemii i trudnym czasie około prze-

czynkiem przychodzi refleksja. Tak to zwykle bywa, że dopiero gdy głowa „jest wolna” można pozwolić sobie na spojrzenie z dystansu na wszystko co było, jest i co będzie. Paweł za kilka dni skończy 17 lat. Jego urodziny zawsze przywołują z pamięci wydarzenia, które odcisnęły swoje piętno na nas wszystkich. Od narodzin w asyście kilku lekarzy, przez dwa przeszczepy, czas dializ i wszystkie te momenty, które spędziliśmy w szpitalach w Szczecinie, Łodzi, Poznaniu i oczywiście Warszawie, gdzie Centrum Zdrowia Dziecka wygrywa, w tej nie do końca chłanej, statystyce. Ile było to w

WAKACYJNIE

*Letnie poranki tak spokojne,
Bez budzika, korków i śpięć.
Śniadania długie, swobodne,
Które cieszą i dają nam chęć.*

*By na resztę dnia, radośnie,
Spojrzeć i planować tę część,
Która mija, łagodnie, pogodnie
By do popołudnia nas wieść.*

*Nic wielkiego, nie trzeba robić.
Patrzeć, słuchać, po prostu być.
Bez celów ambitnych, spotkań,
Powoli, radośnie, spokojniej żyć.*

*I tak aż do samego wieczora,
Patrzeć, jak mija kolejny dzień,
Bez telefonu i bez telewizora,
Uczyć się codzienności brzmień.*

*Nocą, głowę oprzeć wygodnie.
Zasnąć i kolorowe sny błogo śnić.
O letnich dniach tak bez troskich,
O tym, że można tylko... aż być.*

szczepowym, pozwalają złapać trochę oddechu.

Po raz pierwszy od dawna nie boimy się wyjść z domu, nie boimy się pójść do muzeum czy na lody. Pandemia, potem bardzo niska Pawła odporność po przeszczepie, były ogromnym hamulcem. Owszem, musimy wciąż uważać, ale teraz to zupełnie inna historia. Piękny więc to czas, który płynie wolniej, który daje nam tak wyteśniony odpoczynek i pozwala się cieszyć wakacyjną, zupełnie zwyczajną codziennością.

Razem ze spokojem i odpo-

sumie dni, nocy, tygodniu, miesięcy? Nie wiem... i liczyć nie będę. Dużo, bardzo dużo. O każdy jeden dzień za dużo. O każdą noc za dużo...

Do tych szpitalnych rzeczywistości trzeba było dopasować całe życie, życie Pawła i nasze. Udało się je jakoś poukładać, tak by Paweł mimo wszystko, mógł chodzić do szkoły, a my rodzice, byśmy mogli pracować. Może trochę wolniej, ale osiągać, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej wybrane cele, by czerpać satysfakcję także z pracy, a nie tylko kolejnych wygranych bi-



Wakacyjne dni



tew o zdrowie Pawła. Chociaż oczywiście one były i są najważniejsze. Przez te wszystkie lata wspierali nas rodzice, ale też zupełnie obcy ludzie, od których doświadczaliśmy i wciąż doświadczamy wiele serdeczności i pomocy.

Nauczyliśmy się żyć razem, ale i osobno na dwóch końcach Polski, jeżeli była taka konieczność. Nauczyliśmy się żyć „na dwa domy”, czasami mijając się na dworcu Warszawa Wschodnia. Nauczyliśmy się też doceniać ten czas, który możemy spędzać razem. Umiemy rozróżnić co jest ważne, a czym nie warto sobie zaprzętać głowy. Co trzeba zrobić teraz, a co może poczekać. Okazuje się, że wiele rzeczy nie jest aż tak istotnych, żeby poświęcać im całą swoją uwagę. Gdy musieliśmy raz na jakiś czas dosłownie rzucić wszystko i jechać do Warszawy, nie wiedząc, ile czasu w niej spędzimy, to zrozumieliśmy, że ważnych rzeczy, także tych materialnych jest tylko kilka. Bez reszty, całkiem długo można się obyć. Z większości można byłoby zrezygnować. Miło jest jednak wracać do domu i mieć je na powrót.

Myślę, że każdy z rodziców przewlekłe chorych dzieci, ma takie doświadczenia. Każdy z nas wie, jak mało potrzeba, by staczać największe i najtrudniejsze bitwy, często z dala od domu. Trzeba mieć siebie nawzajem, to przede wszystkim.

A oprócz relacji, niezbędny jest telefon, bo to łączność z resztą świata i narzędzie pracy, kubek – najlepiej taki, który się lubi, bo w szpitalu to namiastka domu, talerzyk, sztućce, herbata, kawa, klapki, trochę ubrań, kilka kosmetyków, książka, jeżeli ktoś lubi czytać – a zauważyłam, że w szpitalu wiele dzieci i dorosłych czyta i w zasadzie to wystarczy. Można mieć jeszcze laptop czy tablet, to bardzo pomaga, szczególnie w pracy. I jasiek, i kocyk i – tak, one się bardzo przydają. Czasami trzeba mieć też leżak, który w nocy jest łóżkiem, a w dzień krzesłem, na którym spędza się długi godziny przy łóżku dziecka. I więcej nie trzeba. Naprawdę.

Przed nami ostatni rok rozdarcia między Szczecinem a Warszawą. Do stolicy jeździmy regularnie od kiedy Paweł skończył 6 miesięcy. Lubimy Warszawę i jej nie lubimy. Miło jest spacerować po Starym Mieście, odwiedzać muzea i galerie, ale trudno jest żyć w szpitalu, mając życie spakowane do jednej, wspólnej z dzieckiem walizki.

Za rok wiele się zmieni. W kolejne wakacje Paweł skończy 18 lat, a więc opiekę przejmie nad nim szpital dla dorosłych w Szczecinie. Pewnie nie będzie to proste, bo szpitale dziecięce różnią się od pozostałych, na korzyść tych pierwszych, ale z drugiej strony wszystko będzie na miejscu, blisko domu. Ale to za rok.

Tymczasem, zgodnie z rodzinną tradycją planujemy krótki wyjazd, by spędzić urodziny w ciekawym miejscu. Były już urodziny nad morzem, w różnych górach, w zamkach. Tym razem wrocławskie zoo, ma być miejscem do świętowania. Planuję już jak spakować tort, by przysiąść na jakieś ławeczce i urządzić urodzinowe przyjęcie. Patrząc na historię świętowań, najbardziej chyba utkwił mi w pamięci tort w Zamku w Malborku, krojony mieczem przez Pawełka w zbroi rycerskiej... małego wtedy Pawełka. Rok temu byliśmy w górach z Pawła rówieśnikiem i dzień po dniu mieliśmy tort z widokiem na górskie szczyty Pienin. Może uda się coś ciekawego zorganizować i w tym roku? Spełnieniem marzeń Pawła byłoby świętowanie z kapibarami, ale nie wiem, czy to możliwe? Zastanawia mnie czym zaskarbiły sobie Pawła sympatię te zwierzęta? Pakujemy więc walizki. Małe, bo wyjazd krótki, tylko 4 dni. Zabieramy kolegę – rówieśnika i tak jak w poprzednich latach, wyruszamy świętować. Potem czeka nas już tylko podróż do Warszawy, wyjazd łączony tzn. badania, wizyty w poradniach Centrum Zdrowia Dziecka, ale też turystyczne atrakcje, których w stolicy nie brakuje.

A chwilę potem zacznie się kolejny rok szkolny. Sumując karierę ucznia, studenta i nauczyciela, to będzie mój 41 rok szkolny. Wprost nie chce się wierzyć. Każdy z nich traktuję jak nowy początek. Kupuję zeszyt i kalendarz. Robię tak od kiedy pamiętam. Odnotowuję w terminarzu wydarzenia, a pierwsza kartka zeszytu zapisana jest zawsze niezwykle starannie. Kolejne już niekoniecznie.

Podczas wakacji zawsze trochę tęskniłam za nauką, a potem pracą, która w zasadzie też jest nieprzerwaną od lat nauką. Dlatego też, pomimo wakacji, gdy przyjdzie ochota, troszeczkę pracuję. Jednym z tematów, który podejmuję, jest dostępność środków transportu miejskiego dla osób z ograniczeniami ruchowymi i niepełnosprawnościami. Z badań prowadzonych przez Najwyższą Izbę Kontroli w dziesięciu polskich miastach (2015 r.) wynikało, że

w żadnym z nich nie zapewniono poziomu dostępności równoważnego z tym dla osób w pełni sprawnych. Sytuacja na pewno się poprawiła, jednak na ile? Planuję przeprowadzić test z pomocą swoich studentów. W dostępnych opracowaniach osoby z ograniczeniami i niepełnosprawnościami zwracały uwagę na problemy z wsiadaniem i wysiadaniem ze środków komunikacji miejskiej, z widocznością i słyszalnością komunikatów w środkach transportu oraz zabezpieczeniami przestrzeni dedykowanej dla osób z ograniczeniami i niepełnosprawnościami w środkach komunikacji miejskiej. Dla wybranych losowo środków komunikacji miejskiej sprawdzimy, jak wygląda sytuacja.

Czy są dostępne autobusy i tramwaje, bo nimi się będziemy głównie poruszać, niskopodłogowe? Czy posiadają ramy dla wózków inwalidzkich, czy można bezpiecznie podróżować w środku komunikacji na wózku inwalidzkim? Czy w każdej części autobusu/tramwaju są dobrze słyszalne komunikaty głosowe i dobrze widzialne komunikaty tekstowe? Czy przyciski są umieszczone na właściwej wysokości, tak, by mogły być obsługiwane przez osoby siedzące na wózku?

Ale to dopiero za miesiąc. Zbyt mało studentów jest w wakacje dostępnych, a chcielibyśmy przetestować możliwie jak najwięcej linii komunikacji miejskiej. Ciekawa jestem wyników tego testu. Pierwsze sprawdzone tramwaje wypadły korzystnie. Ale na razie tyle. Więcej szczegółów jesienią.

Nie tylko za pracą, ale i za jesienią trochę już tęsknimy. Paweł nie znosi upałów. Musi wtedy na siebie bardzo uważać, by się nie odwodnić. Przeszczepiona nerka potrzebuje dużo płynów. Unikamy więc słońca, a bez butelki wody nie wychodzimy z domu. Temperatura oscylująca koło 30 stopni Celsjusza daje się jednak we znaki. Dobrze, że Szczecin, to zielone miasto. W parkach można się schronić przed upałem. Stare drzewa dają nam wytchnienie. Korzystamy więc z wakacyjnych dni, spokojnych, powolnych, bez większych wyzwań. Odpoczywamy. Zbieramy siły.

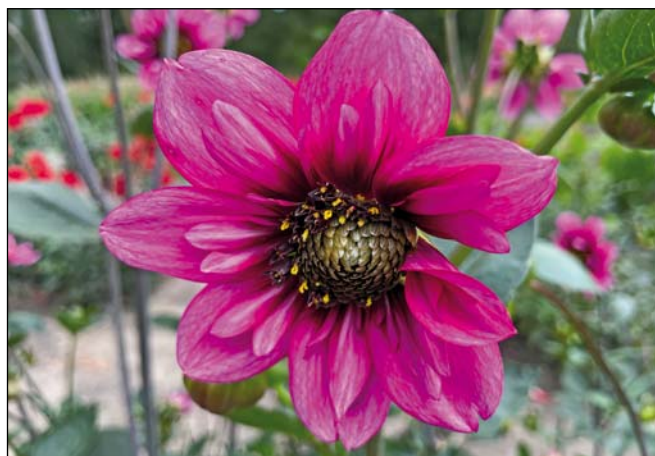
Piknik

Grunť to rodzinka – pod takim tytułem 17 czerwca już po raz czwarty odbył się coroczny piknik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach. Tym razem w Komorowie, w „Zaciszu u Romiego”.

Były występy, upominki dla rodziców, ręcznie robione wianki, studio tatuażu, popcorn, przejażdżki samochodami, wspólne biesiado-

wanie i zabawy przy muzyce. Gościnnie zaprezentowała się Świetlica Socjoterapeutyczna „Betlejemka” z Szamotuł. Organizator dziękuje wszystkim, którzy zaangażowali się w piknik, byli to m.in. DJ Biniu oraz „4x4 off Road Lwówek”. Podziękowania należą się przede wszystkim rodzicom, bo grunt to rodzinka!

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



FOT. KAROLINA KASPRZAK

z najbliższymi



FOT. (9X) ARCHIWUM WTZ W DUSZNIKACH



Dziewczyny są fajne

30 września obchodzimy Dzień Chłopaka. Tradycją jest wręczanie z tej okazji upominków. Dziewczęta w wieku szkolnym, a także dorosłe panie obdarowują swoich kolegów i partnerów. W szkole podstawowej miałem bardzo sympatyczne koleżanki. Nie tylko pamiętały o mnie na okoliczność różnych świąt, lecz także okazywały mi życzliwość pożyczając zeszyty, abym mógł spisać materiał z lekcji. O wykonaniu kserokopii czy zdjęć notatek w tamtych czasach nie było mowy.

W dzieciństwie zresztą dużo dziewcząt odwiedzało mnie w domu, szczególnie w okresie wakacji. Wspólnie spędzaliśmy czas na świeżym powietrzu. Jedna z koleżanek przychodziła do mnie grać w tenisa stołowego. W pokoju miałem ustawiony stół do gry w ping-ponga, wykonany przez moją tatę. Mieliśmy ze sobą dobry kontakt i wiele wspólnych tematów do rozmowy: o szkole, o podró-

żach, o przyszłości. W czasie mojej terapii mowy i jąkania koleżanka ta odwiedzała mnie, dzięki czemu mogłem z nią przeprowadzać wywiady, które miałem zlecone przez logopedę.

Marzyłem, aby na studiówkę pójść z dziewczyną, jednak żadnej koleżanki ze szkoły nie odważyłem się zaprosić. Bałem się odrzucenia z powodu niepełnosprawności. Dlatego poprosiłem moją dobrą znajomą, żeby ze mną poszła. Bez wahania się zgodziła. W czasach studenckich miałem świetny kontakt z dziewczynami z roku – jedna z nich zaprosiła mnie nawet na swoje wesele. Z wieloma koleżankami z lat szkolnych utrzymuję kontakt do dziś. Uważam, że niepełnosprawność nie może być powodem, aby zamykać się w sobie. Niekiedy trzeba dużo odwagi, żeby nawiązać pierwszy kontakt z płcią przeciwną, jednak warto próbować.

KRYSTIAN CHOLEWA

Najlepsi wychowawcy

Rozpoczynający się kolejny Rok szkolny jest wyzwaniem dla nauczycieli i wychowawców. Owe wyzwanie dotyczy nie tylko spraw organizacyjnych związanych z przygotowaniem sal lekcyjnych, planów zajęć dydaktycznych czy spisu podręczników, ale również niezwykle ważnej kwestii, jaką jest wychowanie młodego pokolenia i przekazanie mu odpowiednich wartości. Pedagog to nie tylko nauczyciel, lecz również wychowawca, który powinien być autorytetem dla dzieci i młodzieży.

Dla mnie najlepszymi nauczycielami i jednocześnie wychowawcami byli rodzice. Uczyli mnie bym zawsze pozdrawiał słowem „dzień dobry” sąsiadów i krewnych oraz stosował zwroty

grzecznościowe w rozmowach z nimi. Wiedziałem, że rodzicom oraz nauczycielom należy okazywać szacunek. Rodzice wpoili mi również wrażliwość na los najsłabszych – dążyli do tego, abym umiał zatroszczyć się o dziadków i ciocię, z którą mieszkaliśmy.

Każdego dnia uczyli, że za otrzymane dobro trzeba dziękować, a gdy się kogoś urazi, niezwłocznie przeprosić. Rodzice często angażowali mnie do pomocy podczas różnych prac domowych, dzięki czemu w dorosłym życiu jestem zrehabiltowany i samodzielny. Wpajali mi również, że nie dobra materialne są najważniejsze, a zdrowie i miłość. Dziękuję moim rodzicom za trud wychowania.

KRYSTIAN CHOLEWA

Nasza sala w „Iskrze”, pracownia plastyczna, jest duża, jasna i kolorowa. Jest w niej bardzo dużo naszych obrazów i prac. Spędzamy w niej codziennie wiele czasu. Nasza terapeutka pani Marysia dużo nam tłumaczy i pomaga.

Bardzo lubimy naszą terapeutkę. Ja najbardziej lubię malować na szkło. Namalowałam dużo takich prac. W plastelinie też lubię robić, ale bardzo się przy tym brudzę. Ostatnio uczyłam się robić makramę z

panią Marysią. Jest to trudna technika, ale pomału się uczę.

Codziennie dużo się śmiejemy z moimi koleżankami i kolegami. Czasami Pani Marysia musi nas uciszać. Na święta robimy kartki i to mi się bardzo podoba. Kiedyś robiłam z panią Marysią album o jedzeniu. Jest to moja najlepsza i ulubiona praca. Zawsze się cieszę, gdy do niej trafia i jestem wtedy bardzo szczęśliwa.

KAROLINA CHUDZICKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”



Nasze prace i obrazy



FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Zbigniew Nowak,
Andrzej Rossa, Agata Sierota,
Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

PAN I JAN

– Ja nie znoszę jajek,
Uprzedzam cię z góry.
– Tak jest, jasnie panie,
Jajka znoszą kury.

KOCUR

Trudny do tresury
Taki jest, który
Lata z podniesionym
Ogonem do góry.

KOMPETENTNY

Staniemy na nogi.
Nogi mamy zdrowe,
Rzekł ten potłuczony,
Co upadł na głowę.

WYCENA

Tyle wart jest prezes
Oraz jego wice,
Ile niespełnione,
Przez nich obietnice.

Fraszki

ZGODNOŚĆ

Niektórym się żyje
W idealnej zgodzie
Jedynie przed ślubie
Oraz po rozwodzie.

NADZIEJA

Nadzieja – matka głupich,
Lecz i tak się dzieje,
Że gdy brak nadziei
– Również się głupieje.

**NAGROBEK
MARZYCIELA**

Bujał w obłokach,
Jeszcze by pożył,
Ale spadochron
Się nie otworzył.

BUFON

Nagrodzili
Go Noblem
I też był z nim
Problem.

KWINTESENCJA

Kwiecista
Kwiatu kita
Przekwitła –
I kwita.

POCZWÓRNY

By zapomnieć o tym,
Że się z nią pokłócił,
Poszedł na jednego,
A na czterech wrócił.

BAJECZKA

Raz kotek miał pchełki,
Leżał na kanapie
I przyszedł pan doktor.
Teraz on się drapie.

KARIERA

Czasami niestety
Trzeba upaść nisko,
Jeśli się wysokie
Chce mieć stanowisko.



U Szkiebrów

Wiaruchna kochano, mó-
wie wóm, istne cuda z
tym Małym Knajdrem! Przy-
łoz dó mnie i godo:

– Idymy na bane, bo na nos
czekać nie bydzie!

– Jadymy bimbóm, czy idy-
my po giyrach?

– Bimbóm? Niy mosz giy-
rów czy co? – Kiko na mnie
i sie chichro pod klukóm. – A
wszystko zbroeś? Nic żeś nie
zapómnio? – Móm wszystko!
Co bym ni miał mieć!

I tak my sie doknaili na
bane. Wchyci my do prze-
działy i jadymy do Szkiebrów
na „wyke”!

Mały Knajder odstrzelół
się jak diebół do ośpic: por-
tki popielate, jaka granatowo
i kipa na glacy tyż popielato!
Mówie wóm, wyglóndół jak
jak elegant z Mosiny! Bana
pyndziół, aż sie skry sypały!
Kole nos siedziały dwie mele.
Jak się łokazało, łone tyż do
Berlina! Nó i tak jakoś my sie
doknaili!

Wysiadómy, a Knajder
godó:

– Zobocz Hiruś, tak tu wy-
glóndo, jak u nos! Istne Chwa-
liszewo!

Idymy se i sie gapimy. Knaj-
der zoboczół knajpe i godo:

– Włazimy?

A jo na to:

– No to właż!

Skoro my tylko wleżli, to
łun zaro:

– Dziyń dobry!

A kelner odpowiało:

– Guten Morgen!

– Móm go deknóć w sznu-
pe? – spytół sie Knajder.

– Za co? – mówie.

– Jak za co? Kiepsko żeś
słyszół? Jo mu „dziyń dobry”, a
łón mi odpłuł „głupek w mor-
de”!

– Gdzie zaś w morde! Łón
ci godoł tyż „dziyń dobry”, ino
po niemiecku!

Jak Knajder sie zaczón z
tego chichrać, to wszystko
wiara sie na nos szpicywała.

– Hiruś! Bo nie wytrzymóm!

„W morde” – to „dziyń dobry”!
Alek łóni tu jynzyk majóm!
– Nie „w morde”, tylko „mor-
gen”, kapujesz?

– Ty Hiruś, wylngó jedna,
ty mi tu z morgami nie wyjeź-
dziej, bo jo leciółym na Kache,
a nie na jej norgi!

I w tyn czas do naszygó sto-
lika podszedł kelner i sie pyto:

– Wass wolen Sie?

No to jo godom:

– Ze dwa piwa!

A kelner na to po ichniemu:

– „Szwarc bijer”?

A Knajder odpowiało:

– A pije, jeszczek jak pije!
Ho, ho koleś byś widziół, jak
łun pije!

Chłastým Knajdra w giyre i
kazołym mu być cicho, jak nie
kapuje po szkopsku, bo z nie-
go tuleja! W miyndzy czasie
dosiod się do nos istny i za-
czón godać jak Szkieber.

– Ty Hiruś se z nim blubrej,
bo jo nic nie kapuje! – powia-
do Knajder.

A tyn istny wywalół ślypia
na nos i ryknół:

– To wy wiara żeście sóm
Poloki? A może jeszczek
szczuny z Poznania, co?

– A pewnie, że z Poznania, i
to Chwaliszewa!

No to istny zawołół kelnera
i kozoł mu przyknaić gorzoły i
giyre z kapustom i chrzanym
na zagryche.

Potym tak się ropyndziół,
jak katarynai co chwila pili
my na zdrowie Poznanioków!
Udyndali my się jak proszczo-
ki! Ale jak my tegó szczuna z
Berlina zgubili, to do dziś nie
mogymy sie kapnóć!

Jak my wrócili nazod do
chaty, to mały Knajder wloz
piyrwszy i do swoi Kachy, niby
po szkiebersku tak wypluł
„Butym w morde”! A Kacha
jak z byka niegó nie szpycznie
spod bryłów!

– To ty, stary? Kónski łbie
zatracoń! Ty ochlapusie! Ty
mnie butym w morde?

I jak nie chłasnje gó na-
biyrkóm w rudom glace! Łoż
z antrejki wyprys do izby i
zatrzymół się na wyrze! I za-
roz zarznuł gare! Obudziół się
dopiero na drugi dzień rano
i przysięgł sobie, że już do
szkiebrów nie pojedzie i po
szkiebersku tyż już godać nie
bydzie.

BENON MATECKI



JAMNIKOWE KOLOROWANKI



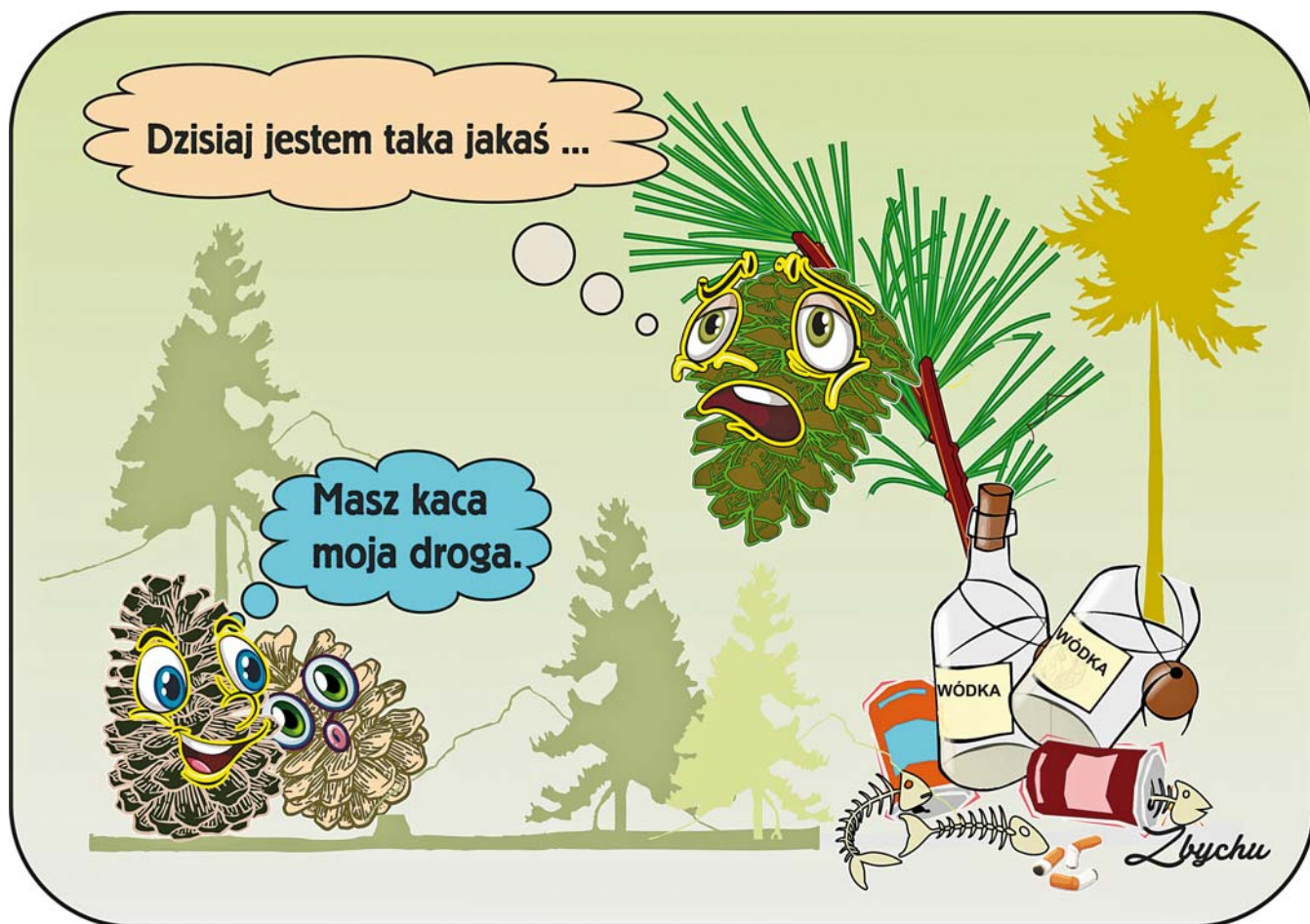
 = 7
  = 9
  = 12
  = 14
  = 15

 = 5

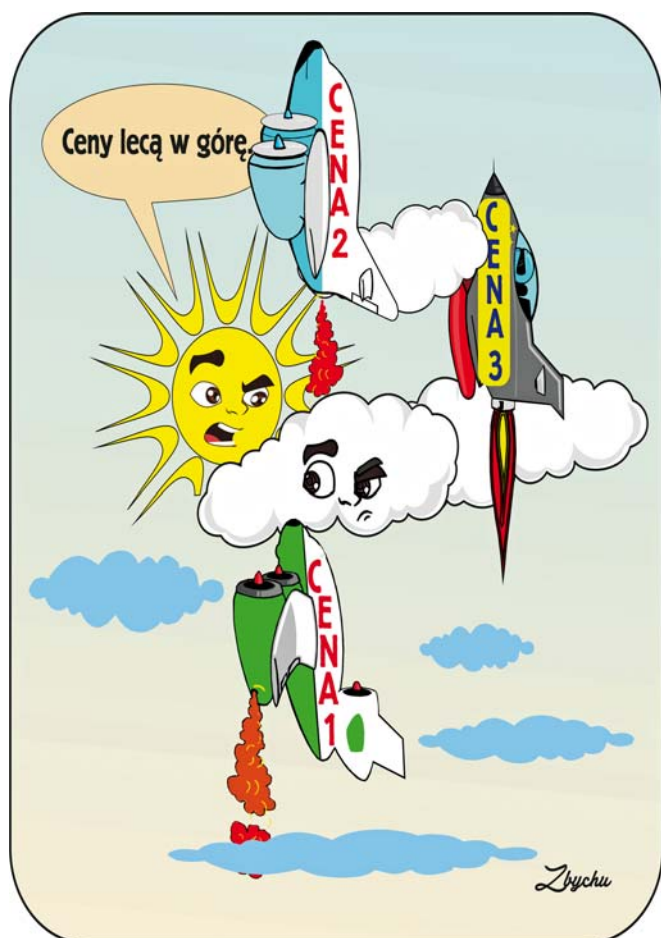
 = 11



Wykonaj działania i dokończ kolorowanie obrazka według wskazanych barw.



RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI i PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

- ✓ badania kliniczne w zakresie chorób neurologicznych i psychicznych
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie stwardnienia rozlanego
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie choroby Alzheimera
- ✓ kompleksowe konsultacje neuropsychologiczne
- ✓ konsultacje neurologiczne – trudne diagnostycznie zaburzenia i objawy neurologiczne: diagnostyka różnicowa, opracowanie programu leczenia, monitorowanie przebiegu choroby
- ✓ borelioza i zakażenia odkleszczowe w chorobach neurologicznych – diagnostyka i leczenie
- ✓ konsultacje psychiatryczne – diagnostyka, leczenie, porady
- ✓ konsultacje dietetyczne – diagnostyka, opracowanie planu żywienia



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna (poniedziałek-piątek w godz. 10.00–16.00):

61-863-00-68 lub 506 444 900

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com

www.hertmanowska.pl